Nr. 10 (56) CENA 25 GR. ROK II

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
TOW. WYD. „STER"
Warszawa, Chłodna 17.
7 egz.
W. P.
Biblioteka Jagiellońska Kraków

...ER

...DOWSKI
...KI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

OUTSIDER — Pierwszy sukces Chamberlaina...
LEOPOLD HALPERN — Klęska systemu przejściowego
JÓZEF PRZEDBORSKI — Na wyspie Masaryka
JULIUSZ BRAUNTHAL — Cliveden-Set
Inż. A. GLIZER — Wystawa tel-awiwska i góry Dżentnu
S. P. — Polityka dialogów
Dr E. BRAUER — Purym u żydów kurdyjskich
J. BLEIBERG — Tytan na protezach...
LEOPOLD GAJZLER — Ludwik Börne o Polakach
S. DYKMAN — Saul Czernichowski
J. LESER — Tragedia i komedia w „Habimie"
IZRAEL ZARCHI — Wielki dzień Michaela
Wydarzenia i odgłosy—Kronika— Antena Świata — Rozrywki umysł.
STER MŁODYCH.

20 marca 1938 WARSZAWA 17 adar II 5698

OUTSIDER

PIERWSZY SUKCES CHAMBERLAINA...

ŚWIADOMIE czy NIEŚWIADOMIE?

Wielki realista, zwolennik ustępstw wobec państw totalnych, zrównoważony mister Neville Chamberlain odniósł swe pierwsze zwycięstwo: wojska pruskie wkroczyły do Austrii, wkroczyły do Wiednia, by zająć kraj i narzucić mu wolę partii narodowo-socjalistycznej w przededniu plebiscytu, który miał orzec, że Austria właśnie nie życzy sobie włączenia Trzeciej Rzeszy.

Chamberlain odniósł sukces. Jemu należy przypisać taki bieg wypadków. Sprawił to świadomie, czy też nieświadomie? Zestwmy fakty:

Po przemówieniu kanclerza Hitlera, w którym Führerer stwierdził że „przemoc jest prawem" i ostro zaatakował Edena, Chamberalin doprowadził do dymisji Edena. Następnego dnia oświadczły premier brytyjski z trybuny Izby Gmin. „m n i e j s z e p a ń s t w a n i e p o w i n n y ł u d z i ć s i ę, ż e L i g a N a r o d ó w m o ż e i m p r z y n i e ś ć p o m o c w r a z i e n a p a ś c i". Jasne, prawda? W tym samym czasie, gdy Lloyd George wykpiwał nieudolność dyplomacji premiera, a poseł labourystowski Grennwood oświadczył, iż pokój świata znalazł się „w trzęsących się rękach premiera Wielkiej Brytanii" — powszechnie powtarzano, że znakomity partner niezrównanego realisty angielskiego, lord Halifax, poczynił niebaczne daleko idące obietnice w Berlinie. Po tym odmówił lord Halifax wspólnego z Francją demarche w sprawie Austrii...

Rozumujmy teraz głośno: są dwie możliwości. Albo premier Chamberlain, korzystając z ciemnych dróg tajnej dyplomacji poczynił zapewnienia w Berlinie, że nie przeszkodzi Anschlussowi, albo też takich przyrzeczeń świadomie nie dawał, tylko nieświadomie dał do zrozumienia Führerowi, że nic nie przeciwstawi ingerencyj na terenie Austrii.

Pierwsza ewentualność: Chamberlain udziela, w konspiracji przed Francją, przed opinią swego kraju, świadome placet Hitlerowi na sławetny marsz. W jakim celu miałby to uczynić? Po to, by Niemcy znalazły się nad Brennerem, czyli po to, by sprowokować między zaosiowanymi państwami konflikt w sprawie Tyrolu i storpedowanie osi Berlin—Rzym.

Należy przyznać że Włochom coprawda wcale nie w smak idzie Anschluss: wróćmy do tego po tym. Ale, że wkroczenie wojsk niemieckich do Austrii złamie oś Berlin—Rzym jest bardzo wątpliwe. Tyrol jest bez wątpienia bolesnym punktem, ale istnieje szereg innych spraw, wiążących Włochy z Niemcami, wobec których Tyrol może zejść na plan drugi. Wobec górujących zbieżności, ta rozbieżność może być drugorzędna. I tu na dwoje babka wróżyła.

Natomiast bezwzględnie pewną rzeczą jest, iż Anschluss stanowi bazę wypadową na Bałkany i na Europę Środkową, że stanowi pierwszy etap do wymarzonej przez niemiecki kompas drogi Berlin - Bagdad, do zboża ukraińskiego i do nafty rumuńskiej, że osłabia pośrednio pozycje Anglii na morzu Śródziemnym, dodając jej jeszcze jednego rywala.

Czyżby dla spraw wątpliwych miał Chamberlain poświęcić tak niewątpliwe sprawy? Czyżby miał to uczynić świadomie? Raczej należy przypuszczać drugą ewentualność. Chamberlain uwierzył zapewnieniom dyplomacji włoskiej, był przekonany, iż Mussolini nie pozwoli na zabór Austrii. Gra angielska od początku była prowadzona w tym kierunku, by pozostawić Mussoliniemu troskę o niepodległość Wiednia....

I tu realista Chamberlain przeliczył się: odniósł pierwszy swój sukces" i udowodnił, że racje miała opozycja w parlamencie, gdy odmówiła mu wszelkiego znawstwa spraw dyplomacji...

NA OSI.

Przypomnijmy z kolei, jak zachowały się Włochy wobec wypadków w Austrii: najbardziej miarodajny publicysta Gayda rok temu oświadczył, że narodowi-socjaliści wejdą w skład rządu austriackiego. Stąd wniosek, iż Włosi przewidywali tę ewentualność, gdyż wejście narodowych - socjalistów do rządu wiedeńskiego osłabi pozycję Schuschnigga, a wzmocni parcie do Anschlussu.

Być może, iż Włosi wyobrażali sobie to w inny sposób, aniżeli przybycie nad Brenner w tak szybkim tempie zmotoryzowanych oddziałów niemieckich. Być może, że tak, jak chcą niektórzy, Hitler mówiąc nie tak dawno o tym, iż Niemców nie można kupić, miał na myśli Włochy, które w zamian za pożyczkę angielską idą na kompromisy. Jasnym jset, iż wojska niemieckie nad Brennerem są rzeczą bardzo przykrą również prestiżowo dla wodza, który nie tak znowu dawno temu mobilizował tam swe oddziały. TO wszystko jest prawda.

Ale.....

Wspólna granica nad Brennerem idzie na rękę współdziałania wojskowego Włoch i Niemiec według planów ujawnionych przez część prasy francuskiej; w chwili, gdy Włochy i Niemcy nastawiają się na rewizję stanu posiadania w koloniach — a możliwe to jest tylko drogą wojny — taka wspólna granica jest ważna. Dalej, nie zapominajmy o wspólnej akcji Niemiec i Włoch na wyspach Balearskich i w samej Hiszpanii. Akcja ta bynajmniej nie jest skończona. Mussolini może chwilowo, ze względu na trudności finansowe osłabić ostrze swej walki przeciw Anglii — ale sprawy już zaszły zbyt daleko, by tu możliwy był kompromis. Zdaje się, że takie różnice zdań rozstzygnąć może tylko oręż.

Zapewne, Brenner jest niemiły. Ale Włochy w danej chwili nie są ostrzem swej agresji skierowani przeciw Niemcom, ale Francji. Dziennikarka francuska, która była nie dawno w Afryce Północnej przywiozła taką oto piosenkę śpiewaną przez dzieci faszystowskie:

„Z brody Francuzów,
zrobimy sobie szczotki
A tymi szczotkami, wyczyścimy buty
Benito Mussoliniego!

Z nosów Francuzów,
będą smaczne wędlinki
na potrawę dla
Benito Mussoliniego!

Pójdziemy przez morze,
nawet koleją,
By zdobyć Korsykę
I cały Tunis!

Gdy pójdziemy po Tunis,
nie krzywcie się zbytnio,
Bo pojedziemy do Paryża,
By tam jeść makarony!

Eia, eia, eia,
Za nasze fascio alalala!
Ten kto nam na drodze stanie,
sztylet w pierś otrzyma, Eia!

Ten piękny wierszyk, śpiewany przez świetnie chowane bobasy włoskie posiada swoją wymowę. Włoskie bobasy wolą raczej szczotki z włosów nie germańskich, ale francuskich, i wędlinki z takichże nosków. A tatusie nastawiają się nie tyle na kolonie germańskie, których nie ma i drogi morskie germańskie, ile na kolonie francuskie i anglo saskie, po tym, jak pożyczka angielska zostanie odpowiednio zużytkowana na dozbrojenia.

Jasną jest rzeczą, że aczkolwiek nie wolno negować przeciwstawieństw włosko - niemieckich, to jednak nie wolno zapoznawać faktu, że nawet po Anschlussie górować będą jeszcze długi czas zbieżności. Aczkolwiek czuły telegram przypomina nieco ową scenę, jak przy naszych dworcach nabierają ludzi na „kochanego wujka", z obejmowaniem, całowaniem i zabieraniem portfeli.

I CO DALEJ?

Nie należy również zapominać, że Hitler przejmując Austrię wchłania kraj, gdzie opozycja przeciwko jego rządom będzie nader silna. Ale to wszystko nie jest w danej chwili najważniejsze. Najistotniejszą rzeczą jest to, iż zajęcie Austrii jest pierwszym już realnym krokiem w drodze do wywołania wojny europejskiej.

W sercu Europy, pod okiem mocarstw zaistniał fakt rozdarcia na kawałki umów, przyrzeczeń, zobowiązań dyplomatycznych. Zaistniał fakt zmiany, bez żadnego sprzeciwu, karty Europy. Prestiż polityki faktów dokonanych wzrósł. Teoretycznie więc istnieje możliwość wkroczenia i na Litwę i do Czechosłowacji i tak dalej.

Bo skoro bezkarnie można było ujarzmić Abisynię, skoro bezkarnie można było nasłać zbrojne oddziały do Hiszpanii, skoro obecnie bezkarnie wolno było przekreślić niezawisłość Austrii — czemu by na tej drodze nie próbować dalej? Czemu by nie próbować, zanim jeszcze Francja i Anglia dozbroją się zupełnie?

Pierwszy krok został uczyniony — a następny krok, to wojna światowa.

Dokąd t e r a z wejdą pruskie bataliony? Do Czechosłowacji? Przecież kraj ten łączy z Francją i Sowietami pakt wzajemnej pomocy. Francja, której wpływy zostały najbardziej ugodzone Auschlussem nie może pozwolić na zniweczenie Czechosłowacji, tak samo jak i Sowiety. A więc Litwa i Kłajpeda? Ale nie zapomnaimy o tym, iż kraj ten stanowi dla Sowietów cenny bufor, który zapewne nie pozwolą sobie wydrzeć. To też następny krok — to wojna światowa.

Czy Hitler dokona tego następnego kroku? Czy tak jak poniekąd zaskoczył swego rzymskiego przyjaciela Austrią, nie spróbuje teraz zaskoczyć gdzieindziej?

Ale dalsza ekspansja Hitlera oznacza wojnę: zdają sobie z tego sprawę i w Moskwie i w Paryżu. Sowiety gorączkowo przygotowują się do wojny, pod tym kątem widzenia należy rozpatrywać wszystko to, co się w tym kraju dzieje. Radio sowieckie często podaje przemówienia, w których słyszymy slogan: „Jednym uderzeniem, z małym przelewem krwi na obcej ziemi", albo też piosenkę: „Jeśli jutro wybuchnie wojna". Coraz częściej radio francuskie nadaje patriotyczne i wojskowe piosenki. Francja czuje się obecnie wzmocniona aktywizacją polityki amerykańskiej. Oto zawarły Stany Zjednoczone wielki układ handlowy z Czechosłowacją, a jak wiadomo, takie układy i tak uroczyste przyjęcie byłego Prezydenta Hoovera oznaczają coś więcej...

Austria jest uwerturą do nowej wojny światowej. Europa stoi w przededniu nowej wojny. Należy sobie z tego zdać jasno sprawę, należy prawdzie w oczy spojrzeć. Iluzje tu są niebezpieczne. Blisko rok temu cytowaliśmy tu zdanie francuskiego publicysty Bardoux, który obliczył, iż zbrojenia niemiecko - włoskie osiągną swój punkt zenitowy w połowie 1938 roku. To też Bardoux uważał, iż będzie to okres decydujący....

Rzecz jasna: nie należy bawić się w proroka i przewidywać dalszy lub bliższy termin. Wystarczy stwierdzenie, iż weszliśmy w najniebezpieczniejszy okres. Istnieje jeszcze bardzo mała szansa, iż tak nabrzmiałe konflikty mogą zostać załatwione na drodze pokojowej. W zeszłym tygodniu, zanim nastąpiła rozgrywka austriacka, pisaliśmy: „dewizą Niemiec jest obecnie: Uud bist du nicht willig, so brauch ich Gewalt. Świat nie chce hegemonii Niemiec — Niemcy więc muszą pójść drogą przemocy. Albowiem to jest ratio existendi panującego tam reżymu.

LEOPOLD HALPERN

Klęska systemu przejściowego

Dlaczego upadł Schuschnigg? Dlaczego nacjonal-socjalistyczny „Hackenkreutz" powalił „Kruckenkreutz" Frontu Ojczyźnianego? Dlaczego „Reichswehra" maszeruje po wiedeńskim Ringu, a Austria stała się „krajem Rzeszy Niemieckiej"?

Europa została oszołomiona szybkością i fantastycznością wydarzeń 11, 12 i 13 marca 1938 r., oślepiona błyskotliwością ich zewnętrzno-dekoratywnej strony, zagłuszona hałaśliwością najnowszego, a z dotychczasowych najśmielszego, wyczynu Adolfa Hitlera. Europa nie potrafiła wyczynu tego udaremnić, ani nań zareagować skutecznie. Europie nie pozostało więc nic innego, jak po dokonanej w ciągu paru godzin radykalnej zmianie jej mapy zastanowić się nad pytaniem: **Dlaczego upadł Schuschnigg?**

Nie chodzi tu przy tym o osobę byłego kanclerza byłej Republiki Austriackiej, ani o polityczny obóz, który reprezentował. Ani osoba p. Schuschnigg, ani formacja Frontu Ojczyźnianego, ani historia obozu dolfussowskiego, ani wreszcie metody przy pomocy których trzymał się przy władzy — nie należy obiektywnie do sympatycznych, a już napewno nie mogły być sympatyczne demokratycznej opinii publicznej. W splocie wydarzeń ostatnich lat tak się jednak ułożyło, że obóz Schuschnigga stał się jedynym, rozporządzającym swobodą działania, elementem politycznym, przeciwstającym się w Austrii nawale hitlerowskiej. Tak więc obiektywnie Schuschnigg był jednym z czynników, przeciwdziałających ekspansji terytorialno - politycznej Trzeciej Rzeszy z jednej strony a wzrostowi partyjno-politycznemu faszyzmu hitlerowskiego — z drugiej. Odpowiedź na postawione we wstępie pytanie jest więc bardzo istotna nie tylko dla byłych zwolenników (gdzież podziali się oni dzisiaj?) byłego kanclerza.

Dlaczego upadł Schuschnigg? Prosta odpowiedź: dlatego, że politycznie sam sobie wykopał grób za życia. Za słaby był, aby pokonać samodzielnie przeciwnika z prawej strony, a nie miał sprzymierzeńca ze strony lewej. Nie miał, bo system, który reprezentował, austriacki pół-faszyzm chrześcijańsko-społeczny, sałą swoją energię skierował na pokonanie i wpędzenie do podziemi nielegalności potężnej dawniej socjal-demokracji.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że na froncie walk demokracji z faszyzmem, którego linie przecinają większą część państw europejskich, dwie tylko ścierają się siły, ale w rzeczywistości występuje też siła trzecia, odgrywająca wcale niepoślednią rolę. Siłą tą, obok faszyzmu i demokracji, jest system przejściowy, pół-faszyzm, którego wyrazicielem w Austrii był Front Ojczyźniany Schuschnigga. System, jak nazwaliśmy go, przejściowy występuje nie tylko w Austrii: był on uosobiony w Rumunii w postaci rządzącej do nie dawna partii liberalnej.

System „przejściowy" nie jest ani demokratyczny, ani faszystowski. Jest on anty-demokratyczny, a także antagonistycznie nastawiony wobec krańcowo - faszystowskich odłamów. W Austrii zwalczał socjaldemokrację i zarazem nacjonal-socjalistów; w Rumunii — żelazną gwardię i zaranistów. Ani w Rumunii, ani w Austrii nie potrafił prowadzić walki na dwa fronty. W Rumunii załamał się w grudniu 1937 r. — w Austrii upadł w marcu 1938 r. W obu wypadkach przyczyną klęski był brak sprzymierzeńca po lewej stronie. W Austrii sprzymierzeniec ten został świadomie odepchnięty i osłabiony.

Rządy w Republice Austriackiej były zrazu oparte na koalicji socjalistów z chrześcijańsko-społecznymi, ale ci ostatni dążyli do niepodzielnej władzy: miejsce Rennera w pałacu kanclerskim rychło zajął ks. prałat Seipel. Dolfuss posunął się aż do najbardziej drastycznych ostateczności w zwalczaniu socjal-demokracji: odebrał jej samorząd Wiednia, stłumił krwawo zbrojny odruch w lutym 1934 r., zepchnął socjalistów do podziemi nielegalności. Zwycięzca krwawych dni lutowych nie pozostał wszakże sam na polu walki — gdy całą swą energię kierował w stronę walki z znienawidzonymi „marksistami", wyrósł szybko groźny przeciwnik ze strony prawej: hitleryzm.

Dolfuss wiedział, że sam nie podoła temu przeciwnikowi, zamiast jednak przymierza z socjalistami odwołał się do protektoratu Mussoliniego. Jak boleśnie zawiódł się na tym protektorze zewnętrznym uczeń Dolfussa, Schuschnigg! W ostatniej chwili przed katastrofą usiłował naprawić błąd swego poprzednika i mistrza. Odwołał się do pomocy rozbitej socjal-demokracji i pomoc tę w warunkach ograniczonych możliwości znalazł. Po rozmowach w Berchtesgaden robotnicy samorzutnie zebrali milion podpisów pod petycją, wypowiadającą się za niezawisłością Austrii i wiernością Schuschniggowi. A kanclerz w swym parlamentarnym przemówieniu uczynił wyraźny ukłon w stronę socjal-demokratów, zapraszając ich do wstępowania w szeregi Frontu Ojczyźnianego. „Times" informowały, że Schuschnigg zapewnił socjalistom prawo utworzenia własnej frakcji w ramach „Frontu" oraz przeprowadzenie swobodnych wyborów do rad załogowych. Robotnicy zaś mieli głosami swymi przeważyć szalę plebiscytu w kierunku niezawisłości Austrii. Słusznie, mądrze, ale... zbyt późno.

Schuschnigg upadł pod naporem hitlerowskiej nawały, bo sam zniszczył swego jedynego sprzymierzeńca w walce przeciw tej nawale.

*

Wydarzenia 11—13 marca w Austrii mają pierwszorzędne dla Polski znaczenie, i to zarówno pod kątem widzenia polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Są dla nas przestrogą a zarazem zawierają morał.

Nie ukrywamy: jako obywatele Państwa Polskiego, nie tylko jako żydzi, jesteśmy powżnie zaniepokojeni niebywałym wzrostem terytorialnym, liczebnym i militarnym Rzeszy, który dokonał się po wchłonięciu Austrii. Jesteśmy zaniepokojeni wyraźnym dynamizmem polityki niemieckiej, co uwydatniło się, chyba nie po raz ostatni, w dniach 11—13 marca 1938 r. Jesteśmy też zaniepokojeni świadomością, że „l'appetit vient en mangeant" — zwłaszcza jeśli chodzi o Niemcy Adolfa Hitlera.

Austria uczy, że systemy przejściowe muszą często sięgać po pomoc sprzymierzeńca wewnętrznego. Sprzymierzeńcem tym w walce z naporem krańcowego faszyzmu może być tylko obóz demokratyczny. Przyszłego sprzymierzeńca nie trzeba zwalczać i osłabiać.

WYDARZENIA I ODGŁOSY

P. P. S.

Tętno życia politycznie - partyjnego w Polsce bije silnie. W oficjalnym parlamencie nie ma przedstawicieli stronnictw, ale w kraju stronnictwa te rozwijają się coraz bardziej, wzmacniają się i przejawiają ekspanzję propagandowo - organizacyjną. Społeczeństwo baczniej przysłuchuje się polemikom i uchwałom wielkich kongresów partyjnych niż obradom parlamentu, w którym partii nie ma.

Przegląd aktualiów wewnętrznopolitycznych w Polsce musi więc być przeglądem stronnictw i ich działalności w obecnej chwili. Zaczniemy go z strony lewej na prawo — od P. P. S.

W niedzielę, 20. marca, obraduje w Warszawie Rada Naczelna PPS, poprzedzona posiedzeniem C. K. W. Obecna sesja jest formalnie poświęcona sprawom organizacyjnym i budżetowym, spodziewać się wszakże należy, że nie pominie ona zagadnień politycznych. Od audiencji na zamku PPS nie przejawiła dalszych donioślejszych kroków na odcinku walki o przywrócenie pełni praw politycznych społeczeństwu. Ogromne zainteresowanie się opinii publicznej odbytym ostatnio Kongresem Stronnictwa Ludowego sprawiło, że na pewien moment PPS znalazła się raczej w cieniu. Sam zaś Kongres ludowców uznał za właściwe w delikatny sposób dopingować PPS, wyrażając nadzieję, że „robotnicy nie dadzą się nikomu wyprzedzić" w walce o demokrację. Należy oczekiwać ze strony PPS nowych posunięć na froncie tej walki.

Równocześnie z sesją Rady Naczelnej PPS odbędzie się Kongres Krajowy Z. Z. Z. Moraczewskiego. Grupa ta, która ostatnio powróciła na lewo oraz na szańce opozycji wobec systemu, chciałaby w pewnej formie przybliżyć się do PPS. Trudność dotąd stanowi znalezienie takiej formy, któraby zadowoliła obie strony. ZZZ nie jest liczebnie silny, ale jego przystąpienie do PPS wzmocniłoby pozycję tej partii, jako wyrazicieliki dążeń proletariatu polskiego.

Charakterystyczne, że ostatnio PPS zdecydowało się na odbywanie wspólnych zgromadzeń politycznych z Klubem Demokratycznym. Takie wielkie wspólne zgromadzenie odbyło się m. in. w Łodzi.

Stronnictwo Ludowe

Kongres krakowski nie przestaje być tematem rozważań prasy wszelkich kierunków. Wśród przyjaciół i przeciwników dominuje nastawienie przywiązania dużej wagi do jego obrad nastrojów i uchwał. „Sanacyjno" - konserwatywna „POLITYKA" w artykule bogato ozdobionym białymi plamami, tak pisze:

„Kongresu, a przede wszystkim nastrojów jakie on reprezentował — nie wolno lekceważyć. Strusia metoda, stosowana wobec wsi, zawiodła. Mieliśmy tego bardzo mocne, w argumentacji, dowody. Przkonaliśmy się, że żaden odcinek polityczny w Polsce nie poniósł tak wielkiej klęski jak właśnie polityka wśród mas chłopstwa".

A dalej:

„Na tle obecnej sytuacji nie ulega wątpliwości, że nastąpiło znaczne zbliżenie do świata robotniczego. Ale nie tylko spod znaku PPS.

Oczywiście jedni widzą w tym zbliżeniu dodatni objaw, inni ujemny.

Ze stosunkiem do PPS łączy się dojście, w przeważającej mierze, do głosu młodych, a przede wszystkim objęcie kierownictwa przez b. marszałka Rataja.

Jest w tym pewna słuszność. Młodzi stronnictwa stanowią elemnt obecnie najbardziej bojowy, najmniej kompromisowy."

W „KRAKOWSKIM KURIERZE WIECZORNYM" ukazał się wywiad z jednym z warszawskich przywódców Stronnictwa Ludowego, ilustrujący stosunki wewnętrzne w jego szeregach i kierownictwie. Wywitna indywidulność prof. St. Kota zarysowuje się co raz wyraźniej w Stronnictwie. (Czytamy o nim w wywiadzie:

„Z wyjazdem naszych emigrantów politycznych, Kraków dostał wielki nabytek w osobie pozbawionego katedry uniwersyteckiej, znakomitego uczonego prof. dr Kota.

Profesor przedtem nigdy do Stronnictwa Ludowego nie należał. Uchodził za sympatyka lewicy, tak ludowców, jak i socjalistów. Prof. Kot odrazu sięgnął po powodzenie. A, że Wincenty widział w nim wielką siłę organizacyjną i moralną, zadowolony był z tego nabytku i z pracy, jaką wkrótce, profesor Kot okazał. W krótkim czasie stronnictwo na terenie Małopolski nabrało wielkiego tempa, cała młodzież ludowa zgarnięta została pod batutę prof. Kota. Uniwersytet w Gaci stanął do dyspozycji Kotowej. „Wici" w Kocie widzą swego największego patrona i protektora. Solarzowie ze swą całą szkolną czeladką, to zaślepieńcy wprost Kota.

Profesorowa wzięła się znowu do organizowania kobiet ludowczyń.

Robi im kursy oświatowe, rozgania baby po kraju, by je organizować, oświecać, przyciągnąć do pracy w stronnictwie, budzi śpiące i leniwe istoty. Profesor dba o młodzież akademicką, dba, by mieli i bursę i ciepło w niej i jeszcze w opłatach uniwersyteckich dostawali ulgi".

O b. pośle Gruszce, prezesie Zarządu okręgowego w Małopolsce i prezesa Rady Naczelnej, przebywającym w więzieniu od czasu sierpniowego strajku chłopskiego, czytamy:

Z czasem p. Gruszka swą pracą i poświęceniem okazał się dobrym zastępcą. Naczelny Komitet Wykonawczy w Warszawie miał go zawsze i na każde zawołanie. Człowiek nie żonaty, w trudzie ofiarny, najlepszych chęci służenia dobrej sprawie i stronnictwu. Z Putkiem zawsze się liczył i go należycie respektował, bardzo mu ulegał, starał się łagodzić co łagodzić wypadło."

O samym zaś b. pośle dr Putku, wykluczonym ze Stronnictwa za złamanie dyscypliny w czasie sierpniowego strajku chłopskiego, czytamy:

„Jak zdolny i cenny, jak pracowity i niespoczęty, jak łamiący wszelkie przeszkody i niestrudzony, jak czystych rąk i twardego karku — tak niekarny, tak mało zdyscyplinowany partyjnie. Gdy innego zdania, połamie wszystko według swego upodobania i nawet jego najlepsi prawdziwi przyjaciele nie mają na niego bodaj minimalnego wpływu. Indywidualność wysoko ponad przeciętność, pragnie, by robiono wszystko, to co jemu wydaje się trafnym".

Jak wiadomo, rezolucje Kongresu krakowskiego uległy konfiskacie. Niezależnie od tego starostowie wezwali do siebie prezesów okręgowych Str. Ludowego i zabronili im ustnego rozpowszechniania uchwał krakowskich. W Kozienicach policja rozwiązała zjazd okręgowy delegatów Str. Lud., a także zebranie prezesów kół lokalnych.

O. Z. N.

W „Ozonie" tyle już było krytycznych głosów ze strony najrozmaitszych odłamów opozycji, że warto dla odmiany posłuchać co piszą o nim własni ludzie z „sanacji". Okazuje się, że także nic dobrego. W „POLITYCE" czytamy na ten temat:

„Jest taka anegdotka o pewnym hrabi galicyjskim, który trafiwszy przypadkiem do pałacu Elizejskiego w Paryżu na przyjęcie noworoczne i zapytany, w jakim charakterze się tam znajduje, odpowiedział: „je suis président du comité parroissial de Ruszcza". Jest obawa, że kierownictwo Ozonu może być niedługo godnością w podobnej skali.

„Ozon" jest tylko próbą ucieleśnienia każdorazowej tendencji obozu rządowego. Za czasów Koca był wyraźnie próbą realizacji centroprawu. Próbą nieudaną, a bez rządu nie mógł oczywiście pretendować do zrobienia czegokolwiek. Do niepowodzenia płk. Koca przyczyniła się i jego powolność i intrygi naprawiaczów, i kontrakcja lewicy, i fatalna taktyka rozmaitych odłamów obozu narodowego, które zupełnie nie wyczuły natrafiającej się okazji, nie wyzyskały swej nieprawdopodobnej koniunktury i złośliwie, zgryźliwie, ironicznie wysiłki Koca zsabotowały. Obecnie prasa tych różnych odłamów dowodzi, że narodowcy mają l'esprit d'escalier: dzisiaj się tam pisze, że próba Koca była szczera, że szkoda, iż się obecnie odwraca od jego drogi itd. Narodowców spotyka obecnie kara za to, że są „mądrymi po szkodzie" — nie ulega wątpliwości, iż w tej chwili ich akcje bardzo spadły na giełdzie politycznej. Co gorsza koncepcja centro-prawu, jedyna rozsądna w naszych warunkach, obecnie straciła swą atrakcyjność przez to, że została zgrana. Tak, jak po zgraniu przez Sławka idei rządów prawicy sanacyjnej, musieliśmy wszyscy za to płacić słono w okresie przesunięcia wahadła na lewo, tak obecnie, po przegranej Koca, jesteśmy świadkami ogromnego rozzuchwalenia rozmaitych naprawiaczy, radykałów i krypto-masonów i gwałtownej ofensywy lewicy.

Jedyna nadzieja polega na tym, że idea rządów lewicy zostanie zgrana jeszcze gruntowniej, niż Koc zgrał ideę rządów centroprawu. W każdym razie „Ozon" wygląda równie źle, jak za czasów swego twórcy. Tarcia w łonie klubu ozonowego w parlamencie świadczą niezbicie, że klub ten się jeszcze w tym roku rozleci, a składy rad okręgowych, że „w terenie" do ozonu nikt nie wstąpi, a wobec tego można darować czytelnikom jałowych dociekań, czy w tej organizacji większe są wpływy płk. Miedzińskiego, czy jeszcze kogoś innego. Niema to żadnego znaczenie."

Do krytyki tej moglibyśmy też dodać coś nie coś od siebie, ale nie warto. Mówiąc słowami „sanacyjnego" publicysty — „nie ma to żadnego znaczenia".

Stronnictwo Narodowe

Kongres krakowski był dużym ciosem dla Stronnictwa Narodowego. Dawno już chłopi nie występowali w sposób tak zdecydowany i ostry przeciw endecji jak od czasu sierpniowego strajku chłopskiego. Na Kongresie podkreślono, że chłopi nie zapomnieli specyficznego zachowania się endeków w pamiętnych dniach sierpniowych. Kongres zadał endecji cios także z drugiej strony: wykazał, że chłopi wcale nie mają głowy do antysemityzmu, że wcale nie tęsknią za wymarzonym straganem, że wolą walczyć o wpływ swój na państwo i o ziemię.

Tak jest na odcinku chłopskim, na który endecja zmuszona jest bardzo poważnie liczyć. Nie lepiej jest na odcinku inteligenckim, stanowiącym dotąd domenę endecji: konkurencja rozmaitych „oenerów" daje się coraz bardziej we znaki. Zwłaszcza na odcinku akademickim. W czasie odbywających się obecnie wyborów do „Bratniaka" Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie wystawiono aż trzy listy narodowe, z których szanse największe ma lista O. N. R.

Zabrakło też ostatnio endecji aktualnych haseł, któreby ułatwiły poruszenie i rozkołysanie mas. W tych warunkach endecja chwyciła się skwapliwie bolesnej tragedii w Luboniu, jako odskoczni w akcji nie tylko przeciw komunistom, ale przeciw wszelkim przeciwnikom na lewo, no i przeciw Żydom. Ś. p. ks. St. Streicha zabił komunista - Polak — ale endeccy demonstranci na ulicach Warszawy wznosili okrzyki także przeciw PPS, tłukli szyby w sklepach żydowskich.

W pogoni za popularnością i okazją, które nie zawsze znajdują się na zawołanie, Stronnictwo Narodowe popełnia wielką lekkomyślność, jeśli poważnie myśli o walce z komunizmem.

O. N. R.

Liczne grupki i sekty O. N. R. stały się permanentnym zarzewiem walki w łonie „obozu narodowego". Przede wszystkim pomiędzy starą endecją a „oenerowcami". Kiedy „wódz" „Falangi", osławiony z groteskowo - politycznego występu w warszawskim cyrku, p. Bolesław Piasecki przyjechał do Łodzi, do kawiarni, w której naradzał się ze swoimi zwolennikami, wpadła bojówka endecka z okrzykiem „Dawać nam Żyda Piaseckiego!" A wieczne walki na terenie akademickim pomiędzy „narodowcami" różnych maści.

Ostatnio poczyniono pewne kroki w kierunku połączenia się „Falangi" z frakcją A. B. C. Niezależnie od tego oenerowcy, zwolennicy zmarłego adw. H. Rossmana, którym teraz przewodzi adw. Jodzewicz, starają się o znalezienie legalnych form organizacyjnych. Mają oni podobno w tym kierunku posłużyć się założonym ostatnio Akademickim Związkiem Antykomunistycznym, lansując na jego prezesa wspomnianego wyżej adw. Jodzewicza.

Londyńskie obrady

Londyńskiej sesji Syjonistycznego Komitetu Wykonawczego sądzone było odbyć się w przełomowym momencie polityki europejskiej (aneksja Austrii przez Trzecią Rzeszę) i w doniosłych chwilach kształtowania się polityki palestyńskiej (objęcie urzędowania przez nowego Wysokiego Komisarza, „mała" debata palestyńska w Izbie Gmin, ciągłe oświadczenia Ormsby Gore'a o podtrzymywaniu koncepcji podziału, konferencje prezydenta Weizmanna z angielskimi mężami stanu).

Nie ulega wątpliwości, że istnieje silna zależność dalszego kształtowania się polityki palestyńskiej od odbywających się w naszych oczach dramatycznych zmian na mapie Europy. Zaabsorbowanie się Anglii dalszym rozwojem sytuacji w Europie Środkowej może do pewnego stopnia zmniejszyć natężenie jej inicjatywy w kierunku rozwiązania sprawy palestyńskiej na nowych zasadach i wpłynąć na dłuższe utrzymanie się niebezpiecznego dla nas status-quo. Z drugiej strony, znajdując się w sytuacji, w której nie są wykluczone poważne konflikty międzynarodowe, musimy jak najsilniej dążyć do tego, aby jeszcze przed wybuchem ewentualnych kataklizmów międzynarodowo - politycznych nasza pozycja w Palestynie doczekała się ugruntowania na solidnych podstawach.

Nie wiemy, czy świadomość tych nakazów rzeczywistości politycznej dominowała w sali obrad A. C. Sądząc po dotychczasowych (telegraficznych, a więc ogólnikowych i nie zawsze jasnych) sprawozdaniach z debaty politycznej, nie brakło też w niej głosów, które po staremu, jak gdyby nic nowego na świecie nie zaszło, kontynuowały polemikę pomiędzy „Ja" i „Nein- sagerami", albo też pod tym kątem widzenia zajmowały się krytyką londyńskiego kierownika resortu politycznego Egzekutywy. A szkoda, bo na te rzeczy nie czas dzisiaj i nie miejsce.

Pozytywną stroną debaty A. C. była zdecydowana przewaga głosów, wypowiadających się za konstruktywno - państwowym rozwiązaniem sprawy palestyńskiej i popierających linię polityczną Egzekutywy.

Kryzys gabinetowy we Francji

Francuski kryzys gabinetowy wybuchł tym razem w chwili najmniej odpowiedniej. Gdy Schuschnigg chwycił się niczem ostatniej deski ratunku słuchawki telefonicznej i połączył się z gabinetem francuskiego ministra spraw zagranicznych in statu dimissionis, otrzymał stamtąd odpowiedź, że nie może liczyć na akcję, któraby przekroczyła granice dyplomatyczne. Ale kto miał w Paryżu głowę nawet do takiej akcji! Kiedy Reichswehra wkraczała do Wiednia, a niemiecki kanclerz rezydował już w Linzu, w Paryżu łamano sobie głowę nad innymi „ważniejszymi" sprawami — czy grupa Reynanda wejdzie do gabinetu i na jaką formułę zgodzą się komunistyczni deputowani?

Po każdym ciosie faszyzmu w plecy demokracji spodziewaliśmy się, że bodaj spełni on rolę kosztownej nauki na przyszłość. Czy bodaj teraz, gdy „Führer" Trzeciej Rzeszy rezyduje w Wiedniu, demokracja francuska potrafi wyciągnąć spóźniony już może morał? Zobczymy, czy nowy rząd Leona Bluma spełni swoje zadanie: czy potrafi on stłumić faszystowskie zakusy w kraju i bronić praworządności w stosunkach międzynarodowych.

Kronika

ZAGRANICA.

— Nowy budżet angielski preliminuje 350 milionów f. szt. na zbrojenia. Premier Chamberlain wygłosił w związku z tym przemówienie w Izbie Gmin.

— Mussolini przyjął na audiencję ministra Becka.

— Rząd Patriarchy Mirona zawiesił całą prasę ukraińską w Rumunii. Angielskie koła parlamentarne zgłosiły petycję do Ligi Narodów w sprawie sytuacji Ukraińców w Rumunii.

— Faszyści hiszpańscy przeprowadzili z powodzeniem ofenzywę na froncie aragońskim.

— Na Węgrzech dokonano rekonstrukcji gabinetu w kierunku przyciągnięcia do niego dwóch nowych ministrów, sympatyków nacjonal-socjalizmu.

— Socjaliści i komuniści francuscy odmówili głosowania za pełnomocnitwem dla gabinetu Chautampsa.

— Kanclerz Schuschnigg proklamował plebiscyt ludowy nad formułą: „Wolna, niemiecka, niezawisła, chrześcijańsko - socjalna Austria uznająca równouprawnienie wszystkich, którzy przyznają się do niej, jako do swej ojczyzny."

— Rząd Chautampsa podał się do dymisji. Misję utworzenia nowego rządu powierzono Leonowi Blumowi.

— Nacjonal - socjaliści austriaccy wystąpili przeciw plebiscytowi.

— Rząd niemiecki wystosował ultimatum przeciw plebiscytowi w Austrii. Kanclerz Schuschnigg podał się do dymisji, a władza przeszła w ręce nacjonal - socjalisty Seyss-Inquarta. Na zaproszenie Seyss-Inquarta wojska niemieckie wkroczyły do Austrii. Austria została całkowicie opanowana przez nacjonal - socjalistów. Kanclerz Hitler odbył uroczysty wjazd do Linzu, gdzie wygłosił przemówienie, o przyłączeniu Austrii do Rzeszy.

— Na Litwie koła katolickie rozpoczęły ostrą kampanię przeciwko partii rządzącej i wprowadzonej przez nią nowej konstytucji.

— Faszyści hiszpańscy posuwają się wciąż naprzód na froncie aragońskim.

—W procesie moskiewskim Bucharina i tow. 18 oskarżonych skazano na śmierć — 3 na więzienie od 15 do 25 lat.

—Prezydent Austrii, Miklas, podał się do dymisji. Rząd Austriacki wydał zarządzenie, głoszące, że „Austria jest krajem Rzeszy Niemieckiej". 10 kwietnia odbędzie się plebiscyt w sprawie ponownego złączenia Austrii z Rzeszą.

— Leon Blum utworzył gabinet Frontu Ludowego bez udziału komunistów.

POLSKA

— W senacie odbyła się generalna debata budżetowa. Większość mówców wypowiedziała się przeciw polityce rządu, przeciw „Ozonowi" i za zmianą ordynacji wyborczej.

— Do Polski przybył b. prezydent U. S. A., Hoover.

— Skwierawski, zwany „upiorem Warszawy", został skazany na śmierć.

— W senackiej dyskusji budżetowej sen. Kwaśniewski ostro zaatakował min. Grabowskiego.

— Doszło do incydentu granicznego na granicy polsko - litewskiej. Polski żołnierz, Serafin, został zabity przez litewską policję. Na Litwie powstał nastrój paniki.

ŻYCIE ŻYDOWSKIE

— W Warszawie doszło do wielokrotnych wystąpień anty-żydowskich, połączonych z demolowaniem sklepów żydowskich w centrum miast.

— W Węgrowie miały miejsce ekscesy antyżydowskie.

— Dyskusja w senacie nad budżetem Ministrestwa Spr. Wewn. przemieniła się w „debatę żydowską".

— W więzieniach sowieckich przebywa 2000 syjonistów.

— „Betarowcy" napadli na lokal Pal-Amtu w Krakowie, usiłując terrorem wymóc certyfikaty.

— Sen. Michałowicz wystąpił przeciw ekscesom antyżydowskim na wyższych uczelniach. Senator Schor żądał zniesienia „getta ławkowego".

— Biura Instytucji syjonistycznych we Wiedniu zostały opieczętowane przez hitlerowców. Wielu Żydów aresztowano.

PALESTYNA

— Grupa członków angielskiej Izby Gmin zgłosiła wniosek, domagający się regulowania emigracji żydowskiej do Palestyny według zasady gospodarczej pojemności kraju.

— Nowy Komisarz Palestyny, sir Harold Mac-Michael, zaprosił przedstawicieli Agencji Żydowskiej na pierwszą konferencję.

— Prezydent prof. Weizmann odbył w Londynie konferencję z min. spr. zagr., lordem Halifaxem.

— W związku z przedłożeniem rządowym o dodatkowe kredyty dla ministerstwa kolonii w Izbie Gmin odbyła się burzliwa debata palestyńska. Ormsby-Gore ponownie wypowiedział się za planem podziału.

— 25 posłów konserwatywnych zgłosiło w Izbie Gmin wniosek o całkowite wstrzymanie „alii" do chwili przeprowadzenia planu podziału.

— W Jerozolimie wybuchł strajk kupców żydowskich i arabskich, o podłożu ekonomicznym.

— Prezydent prof. Weizmann został przyjęty przez premiera Chamberlaina i ministra kolonii, Ormsby Gore'a.

—Na północy Palestyny doszło do starcia pomiędzy wojskiem angielskim a arabską bandą, w rezultacie którego padło 32 Arabów.

— Rząd niemiecki przedłużył działanie transferu z Niemiec do Palestyny tylko na 3 miesiące. Ze strony niemieckiej przejawiła się tendencja całkowitej likwidacji transferu.

— Na sesji A. C. prezydent Weizmann wygłosił referat polityczny, po którym odbyła się generalna debata.

— Na północ od Hajfy doszło do starcia pomiędzy wojskiem a bandą terrorystów. Padło 59 Arabów.

— Prezydent Weizmann oświadczył na sesji A. C., że nie przedstawi Kongresowi projektu Państwa Żydowskiego, którego granice byłyby gorsze od proponowanych przez komisję Peel'a. Sesja A. C. została zamknięta. Odbyła się sesja Komitetu Administracyjnego Agencji Żydowskiej.

JÓZEF PRZEDBORSKI

Na wyspie Masaryka

(LIST Z PRAGI)

Nocą przerzuca cię wygodnie poąg przez granicę i zajeżdża z zykiem na stację. Praga — było ę tu przed 17 laty. Szmat czasu i aturalnie duże zmiany. Zmiany na rzyść. Ludzie dobrze ubrani. Średia konfekcja na średnio zarabiających zjadaczach chleba (drogiego). Dużo samochodów, osobowych i ciężarowych. Dużo policji i wojska. Wieczorem rozjaży się plac. Wacława tysiącem świateł i neonów, przyominając filmową zjawę metropolii rzyszłości w miniaturze. Czesi są ardzo dumni z tego swojego stołeczego splendoru, cieszą się miniaturą wielkości, miniaturą nieboszczki Austrii, którą urządzili sobie stalecznie za swój własny „stat". Urządzili go o wiele lepiej, aniżeli nieboszczka. — trzeba to przyznać i to est pocieszające. Ale przejęli też w chedzie serwitut zagadnień rozliczych i przykrych, a to nastraja pesymistycznie.

Państwo T. G. Masaryka trzyma się potężnym zastrzykiem specyfiku demokratycznego, który otrzymało z ęki Prezydenta - Oswobodziciela. A to właśnie sprawia, że CSR nabywa oraz bardziej charakteru wyspiarskiego — bez pozostałych udogodnień, jakie daje wyspiarstwo. Udogodnienia te należą dziś zresztą ponoć do dziedziny imaginacji. Być może — ale na demokratycznej wysepce czesko-słowackiej dobrze jest nabrać trochę oddechu, zasiedzieć się parę dni, rozejrzeć się dokoła bez obawy, zanim przyjdzie zanurzyć się w brunatny tunel, wiodący na ZACHÓD.

A oto parę refleksji „oddechowych". W kawiarni sięga człowiek do gazet, do całego potopu gazet, i wybiera te, które się czyta tylko za granicą. Zaraz roztacza się dziki krajobraz świata nie ocenionego fantastyczną demagogią wstępniaka, świata, w którym można powiedzieć swoją prawdę o tym, co się dzieje. A dzieje się wiele i dzieją się rzeczy straszne. A tu, na wyspie? Tutaj dokonuje się na pozór komicznie mało. Proszę — jakiś radykał oburza się, że jakiś starosta śmiał rozwiązać jakieś zebranie, które miało protestować w jakiejś tam sprawie. Bo tu protestuje się na zebraniach i w gazetach i rzadko się je rozwiązuje względnie konfiskuje. W Karlsbadzie dostał jeden po głowie a jeden ranę ciętą. Już im jest lepiej i jakoś obyło się bez gorszych skutków. Cóż to już znaczy! W Berlinie w roku 1932 czytało się codziennie o kilku trupach.

Tutaj dzieje się komicznie mało. Codzienna kronika skazana jest na drobne wydarzenia kryminalistyczne, a procesy mało gdzie zahaczają o politykę. Reakcja podnosi wprawdzie głowę i z boku, zakosem, podchodzi do ataku na zgrzybiałą lewicę koalicyjną, ugniatającą pluszowe fotele rządowe wedle dotychczasowego klucza partyjnego. Ale co to za atak i jak już będzie wyglądać to pożal się panie „zwycięstwo"! Jeżeli nawet klucz partyjny rozszerzy się o jakiś tam włos ku prawicy, to jednak daleko jeszcze brunatnym henleinowcom i podobnej maści hlinkowcom do koryta. Żarna demokracji mielą bardzo a bardzo wolno. Dlatego s t a t y k a takiej małej choćby wysepki, zewsząd okrążonej, jest bardzo duża, dlatego taki mały choćby aparat sprawia wrażenie solidarności i... trwałości.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby Czechosłowacja była na prawdę wyspą. W rzeczywistości — ach, rzeczywistość obala najstateczniejsze zamysły statystów, i miłośników statyki, rzeczywistość jest rozdygotanym, zawikłanym węzłem sprzeczności, a przede wszystkim rzeczywistość mówi, że Czechosłowacja nie jest wyspą. Nie wyspa i nie pomost. Conajwyżej jest to niedokończony filar mostu, który miał by może wielkie przeznaczenie, gdyby przeznaczonym mu było w ogóle zaistnieć. Czechosłowacja nie jest wyspą, mimo że otacza się coraz ściślejszą barierą twierdz i fortyfikacji, mimo że zakłady zbrojeniowe pracują na trzy zmiany i jest coraz więcej wojska i materiału wojennego. Czechosłowacja jest w bardzo trudnym położeniu, zwłaszcza po 11 marca w Wiedniu.

Pewien naiwny człowiek z t arego tłumu opowiada mi właśnie, jak to Czesi **są przygotowani na wszystko, choćby i najgorsze, i nie dadzą się, o, nie dadzą się nikomu, a już najmniej tym z zachodu.** I prawdą jest, że ten mały i sympatyczny naród mógłby stanąć kością w gardle każdemu napastnikowi, który by poważył się naruszyć jego terytorium. Ale dzisiejsze metody agresji są bardziej skomplikowane. Gdyby to agresja rozpoczynała się dziś po prostu zwyczajną agresją! Wiedziało by się przynajmniej co i jak, można by obliczyć siły i rozwinąć strategię. Tymczasem nowoczesna agresja rozpoczyna się częstokroć od podania... dłoni, od „kulturalnej" współpracy, od wymiany młodzieży! I skąd tu wiedzieć, kiedy ona przyjdzie?

Ostatnie wydarzenia w Wiedniu, (a także zmiana kursu polityki zagranicznej w Londynie), przekreśliły od razu szereg statecznych planów czechosłowackich mężów stanu, planów, opartych o statyczny wymiar sił. Zniweczony jest naddunajski plan premiera Hodży, unieruchomiony aparat małej Ententy. I oto zewnętrzna dynamika wydarzeń musi oddziałać z natury rzeczy i na wewnętrzną statykę sytuacji i doprowadzić do zmiany — w Czechosłowacji powinno teraz dziać się wiele. Demokracja powinna rozruszać się — w przeciwnym bowiem razie będzie w tempie przyspieszonym zduszona. Demokracja jest jak ogień, który buzować może tylko przy świeżym dopływie powietrza.

A o to tutaj nie tak łatwo. Dziejowy zastrzyk Masaryka nie może starczyć po wsze czasy, a zwłaszcza w chwili, kiedy dynamika wydarzeń nabiera złowrogiego charakteru. W tej chwili każde cofnięcie się o włos choćby, jest przegraną batalią.

Dlatego tu, na tej „wysepce" demokracji należy oczekiwać rzeczy wielkich i silnych, jakkolwiek byłyby one możliwe. Decyzja zapadnie na Zachodzie, ściślej nad Sekwaną (a może i nad Tamizą?) I gdyby miała ona wypaść pozytywnie dla Demokracji walczącej, ubojowionej, to wówczas i Czechosłowacja odpowie pełnym echem. Tyle bowiem mocy ma jeszcze zastrzyk specyfiku T. G. Masaryka.

Okupacja Austrii wywołało tu piorunujące wrażenie. Jeszcze silniej jednak odbiło się tutaj coup de théatre angielskich lordów. Organy skrajnej lewicy ukazują się odtąd dzień w dzień z białymi plamami, z których luźno wypadają czarne manie wszelkiej maści, stawajcie w kiety napisów w rodzaju: Republikajednej linii ku obronie niezawisłości naszego państwa!

Wypadki zewnętrzne przysypały piachem drugorzędności jedno z kardynalnych zagadnień wewnętrznych republiki. Data 18 lutego, rocznica „nowej polityki" w stosunku do mniejszości niemieckiej, przemknęła dla całości dość cicho i niespostrzeżenie. Idea demokratycznego wyrównania stosunku wzajemnego Niemców i Czechów ma, zdaniem tutejszych sfer rządowych i socjalnej demokracji, pójść drogą pociągnięć administracyjnych. Lewica pragnęłaby natomiast sprawy te oddać na żywy warsztat ruchliwości mas, aby w ten sposób przeciwstawić się demagogii brunatnych henleinowców i wzmocnić republikę. Ta zasada dynamizmu napotyka jednak na kolosalne przeszkody w statycznych założeniach czechosłowackiej demokracji. Na rozbieżnościach tych stara się za to wygrać wstecznictwo wielko - agrarne swoje atuty. Może mu się to łatwo udać, a wówczas oczekiwana w tych dniach rekonstrukcja rządu przyniesie lekkie przesunięcie na prawo. Reszta pójdzie powoli, w etapach...

Koncert byłby niepełny, gdyby ominąć motyw „kwestii żydowskiej". W rzeczywistości nie istnieje ona w Czechosłowacji. Istnieje zato w arsenale oręża politycznego i nigdy nie spadła zupełnie do roli sprzętu historycznego, mimo płodnego zastrzyku T. G. Masaryka i w tej dziedzinie. Oczywiście, że strona niemiecka wykazuje, jak zwykle, większy zastęp zawodowych antysemitów jeszcze z czasów przedhitlerowskich. Nazwiska żydożerców niemieckich, jak Schollicha, Kaliny, Baczana, Junga, Karpinki są znane. Odpowiadają im po stronie czeskiej Mareš, pani Viková-Kunětická, Myslivec... Przed kilku laty, jeszcze przed wielką nawałą brunatnej fali, miał w parlamencie czeskosłowackim miejsce charakterystyczny dialog. Jerzy Stříbrný zaatakował ostro fakt, że w Pradze słyszy się jeszcze tyle języka niemieckiego na ulicach, w teatrze i w kinach. Odpowiedział mu wówczas niejaki poseł Krebs mniej więcej w ten deseń: czyni pan nas odpowiedzialnymi za to, że żydzi prascy zachowują się nieprzyzwoicie! Pan Krebs jest dzisiaj brunatnym posłem w niemieckim Reichstagu, a żydzi prascy mówią coraz lepiej i więcej po czesku.

Antysemityzm jest zbyt skuteczną bronią, aby mogła zeń zrezygnować prawica. Ciekawym przejawem statyki, demobilizującej demokrację czeską, jest jednak względne przenikanie tego bakcyla do szeregów lewicy. Czołowy publicysta czeskich narodowych socjalistów F. Peroutka uważał nie dawno za stosowne zwrócić Żydom czeskim, przyjaźnie zresztą, uwagę na istniejący mimo wszystko w Czechach „endemiczny antysemityzm", przestrzegając ich równocześnie aby nie silili się na przekroczenie „zdrowego" odsetka, jaki zajmują w dzisiejszym życiu publicznym i gospodarczym Czechosłowacji. Ciekawym jest w jaki sposób żydzi mają się bać, aby nie przekroczyć i nie przekraczać, aby się nie musieli jeszcze więcej bać...

Cudna stolica nad Wełtawą rozbłyska nocą milionem świateł. Wbrew wszystkiemu i wszystkim bawią się prażanie jak mogą. Mistrzostwa hokejowe pasjonują bodaj że więcej aniżeli nawet groźny szczęk głosu pewnego pana, przemawiajacego w niedzielę, 20 lutego z wszystkich radioodbiorników republiki. Mówił on m. in. o 10 milionach Niemców, mieszkających w dwóch tylko państwach, sąsiadujących z Rzeszą. Cóż? — Czesi zdobyli trzecie zaszczytne miejsce w mistrzostwach. Było by dobrze, gdyby poruszali się równie żywo nie tylko na... lodzie.

Praga, w marcu.

JULIUSZ BRAUNTHAL

Cliveden-Set

Ukryty wśród zalesionych pagórków miłego hrabstwa Buckinghamshire leży zamek Cliveden. Dumna siedziba panów angielskich, jedna z wielu w tym godnym uwagi kraju, który oparł swój kapitalistyczny i demokratyczny ustrój społeczny na niezmienionym prawie i przestarzałym, feudalnym ustroju własności ziemskiej.

Panią na Cliveden jest Lady Astor, Nancy Astor, Amerykanka z pochodzenia, została wybrana do Izby Posłów, zaledwie tylko kobiety otrzymały bierne prawo wyborcze — oczywiście jako członek partii konserwatywnej. Jakkolwiek w poglądach swych konserwatywna, Lady Astor jest kobietą wcale nowoczesną, pełną zainteresowania dla kwestii społecznych. Często w przemówieniach swych radykalna, bardzo żywa i ruchliwa, niekiedy nawet trochę porywcza nie rzadko stacza gwałtowne szermierki słowne z posłami robotniczymi, przede wszystkim jednak jest pełna ambicji osobistych i rodzinnych. Podczas ostatnich wyborów wprowadziła do parlamentu swego syna, młodego Right Honowrable W. W. Astor. Szwagier jej, major Astor, właściciel „Times"ów, ma też swój rodzinny fotel w Izbie Posłów, poza tym jeszcze kilku krewnych należy do przedstawicieli narodu. Astorowie uchodzą za „the largest family party in the House."

Małżonek Nancy zasiada w Izbie Lordów. Lord Astor, właściciel zamku Cliveden, jest zarazem właścicielem „Observer"'a. Należy do najbogatszych ludzi w kraju. Astorowie przybyli z Ameryki, ale pochodzą z Niemiec.

Jan Jakub Astor, który przed stoma laty ugruntował olbrzymią fortunę rodzinną dzięki spekulacjom na gruntach oraz handlu futrem i alkoholem, imirgował z Badeny. Jego wnukowie opowiadają się teraz w Anglii za „przyjaźnią angielsko-niemiecką" — lord Astor bez obsłonek w swoim „Obserwer" którego naczelny redaktor Jeremiah Garvin co niedziela piorunuje grzmiącym tonem wieszcza na Ligę Narodów, na bezpieczeństwo zbiorowe i iluzjonizm demokratyczny i nawoływa do „realistycznej" polityki przyjaźni z dyktatorami; major Astor nieco ostrożniej w „Times", gdyż jako „instytucja narodowa" musi brać pod uwagę poglądy i interesy nie tylko swoich właścicieli, lecz całego obywatelstwa brytyjskiego.

Szeroko rozgałęziona rodzina Astor i jej redaktorowie Garvin i Dawson („Times") stanowią centrum koła clivedenowskiego, Ale zamek Cliveden — to gościnny dom: arystokraci, finansiści i inni wpływowi politycy zjawiają się tam często. Między tymi ostatnimi wymienia się szczególnie Sir Johna Simon i Sir Samuel'a Hoare, obu byłych ministrów spraw zagranicznych, obu ważnych dziś członków rządu Chamberlain'a. Ale i sam Neville Chamberlain jest mile widzianym gościem w Cliveden. Kiedy się tam w końcu tygodnia zbierają goście, rozmawia się z pewnością o pogodzie i hodowli koni, o polowaniu na lisy i łowieniu pstrągów, ale — co odpowiada składowi towarzystwa — najwięcej o polityce. Te zaś rozmowy polityczne w Cliveden różnią się od tysiąca podobnych rozmów, prowadzonych w zamkach i salonach angielskich, nie tyle swą treścią, ile konsekwencjami, które odczuć się dają całemu światu.

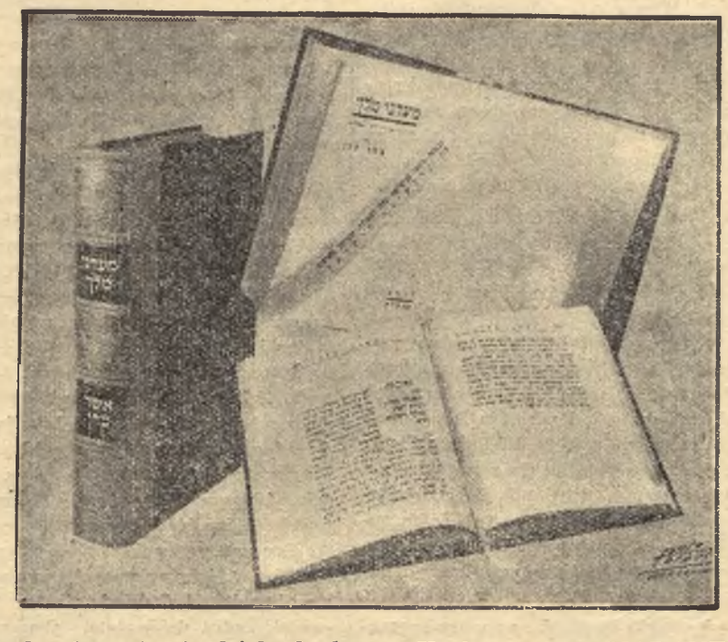
W listopadzie ubiegłego roku lord Halifax, wtedy lord - prezydent Tajnej Rady w rządzie Chamberlain'a nagle poczuł potzebę udania się do Niemiec na wystawę łowiecką, podczas której spotkał się z Goeringiem i Hitlerem. Wtedy szerokie koła zwróciły uwagę na „Cliveden - Set". To, że stamtąd wieje wiatr, zdradzały nie tylko szpalty ‚Times'"a; wynikało to z natury całej akcji politycznej. Była to intryga, rozwinięta akurat w chwili, gdy minister spraw zagranicznych, Eden, bawił na konferencji w Brukseli, i z oczywistym zamiarem pokrzyżowania jego planów. Udało się to, ale Cliveden-Set nie spoczął na laurach. Osiągnął wreszcie swój cel: Eden ustąpił i lord Halifax został ministrem spraw zagranicznych.

Co koła clivedenowskie miały przeciwko Edenowi? Pod względem klasowym, społecznym był on bezwątpienia jednym z ich ludzi, był nienagannym mężem z Public-Schol, dyplomatą, wychowanym w tradycjach brytyjskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, był raczej wszystkim, niż nie-angielskim ideologiem. A przecie miał mąż ten pewne zasadnicze poglądy, które nie odpowiadały wyobrażeniom angielskiej polityki mocarstwowej, polityce równowagi. Eden był zdania, że w naszym burzliwym okresie powojennym można uniknąć chaosu i utrzymać pokój tylko wtedy, gdy narody, miłujące pokój wzajemnie zagwarantują sobie bezpieczeństwo przed napaściami i napastnikami. Dzięki realistycznemu zbadaniu stosunków między mocarstwami dzisiejszego świata uznał Eden konieczność zbiorowego autorytetu, stojącego ponad narodami, stał się więc, jak to mu zarzucali przeciwnicy, „ideologiem Ligi Narodów". Ale najbardziej zacięci przeciwnicy nie mogliby mu (na nieszczęście dla jego przyjaciół) zarzucić, że niezmiennie i zdecydowanie postępował w myśl tych poglądów we wszystkich detalach. Eden pozwolił się sprowadzić z właściwej drogi nie tylko ze względu na praktyczne konieczności dnia, — lecz również ze względu na wpływ kolegów gabinetowych — i to właśnie było przyczyną pożałowania godnej połowiczności jego polityki, jej bezwocności, której nikt nie zarzucał mu głośniej, niż ci, co go zrzucili z piastowanej godności.

Ci życzą sobie „praktycznych rezultatów", a konkretnie mają na myśli: zgodę z dyktatorami. Eden zaś w żadnym razie nie był zasadniczym przeciwnikiem porozumienia z państwami faszystowskimi, tylko że chciał to porozumienie zamknąć w ramy zagwarantowanego pokoju. Nowi panowie nie mają takich „ideologicznych skrupułów". Pozwalają — świadomie czy nieświadomie — swoim instynktom klasowym, by nimi kierowały. Te zaś powiadają: za żadną cenę kooperacja z Rosją, która potrzebna byłaby do pewnego stopnia w bloku państw pokojowych w celu powściągnięcia potencjalnych i aktualnych napastników; za to sympatia dla dyktatur faszystowskich. Nie bez słuszności mówiono, że najsilniejszą groźbą Mussoliniego była groźba samobójstwa. Po upadku dyktatury bowiem mogłaby nastąpić rewolucja na kontynencie, a ona musiałaby w końcu naruszyć i Clivedent-Set. Stąd więc nawrót do polityki „paktu czterech" z wykluczeniem Rosji z rady europejskiej, nawrót do współpracy z Francją, która po epizodzie Frontu Ludowego stałaby się znowu do tej współpracy zdolna, i z obu dyktatorami, których ekspansję Cliveden-Set spodziewa się przynajmniej na pewien czas odwieść od granicy zachodniej i Imperium Brytyjskiego, a skierować na niebezpieczne cele w Środkowej i Wschodniej Europie.

Tak mniej więcej przedstawia się plan „Cagou - Lordów", jak uszczypliwie nazywa dowcip angielski mniej lub więcej zamaskowanych przyjaciół faszyzmu z drugiej strony kanału. Neville Chamberlain'owi roi się najpierw porozumienie z Mussolinim, potem przynajmniej dawno planowany pakt powietrzny z Hitlerem i dzięki tym osiągnięciom w jesieni wybory do parlamentu, któreby mu przyniosły zasłużony triumf jako „największemu w naszych czasach zwiastunowi pokoju" — jak z entuzjazmem pisze wieczorna gazeta lorda Beaverbroka.

Ale może być zupełnie inaczej. Przykra zmiana kursu w brytyjskiej polityce zewnętrznej wyrwała kraj z letargu. Toczy się potężną kampanię na zebraniach, które po długim czasie znowu odznaczają się namiętną ruchliwością.
dzie z uwagą śledzić przebieg przyszłych rokowań. Pozorne rezultaty jej nie wystarczą. Czy jednak dyktatorzy będą gotowi, czy w ogóle w stanie będą pójść na rzeczywiste i istotne ustępstwa wydaje się rzeczą bardzo problematyczną. Polityka ekspansji faszyzmu rządzi się bowiem swymi wewnętrznymi prawami, których jego przyjaciele w państwach demokratycznych chętnie nie spostrzegają. Klasyczna demokracja angielska cierpi jeszcze na klasyczne ograniczenie każdej demokracji klasowej. Ale każde zwycięstwo opinii publicznej usuwa jedno z tych ograniczeń. Jeśli ona i tym razem zwycięży, potężny Cliveden-Set przestanie wywierać swój fatalny wpływ na politykę angielską i historię świata.



Z powodu ukazania się dzieła O s k a r a K o h n a p. n. „MADANEJ MELECH" odbyła się 11 b. m. w Warszawie konferencja prasowa z udziałem najwybitniejszych literatów i dziennikarzy żyd. Uczestnicy podkreślili wielką wartość „Madanej Melech" dla literatury talmudycznej. Podnoszono również zasługi Prezesa Widzewskiej Manufaktury dla społeczeństwa żydowskiego.
Należy zaznaczyć, że całkowity dochód z „Madanej Melech" przeznaczył Autor na rzecz Keren Kajemet Leisrael.

Inż. A. GLIZER

Wystawa tel-awiwska i góry Dżeninu

(Korespondencja własna „Steru" z Palestyny)

Tak się składa, że prawie codziennie przechodzę przez tereny tel-awiwskiej Wystawy i Targów. Około siódmej rano można tam ujrzeć dość niezwykły widok: oto w najrozmaitszych punktach obszernego placu grupy ludzi w kostiumach sportowych biegają, skaczą, mocują się, wykonywują przysiady, dźwigają się wzajemnie „na barana" itd. Teren wygląda, jak wyolbrzymiony ogródek Rau'a, w którym zamiast dzieci bawi się dosyć już dorosła młodzież. Dopiero dźwięk pobudki, ucinający nagle tę dosyć fantazyjną i konieczną gimnastykę i zabawy, zdradza kim są ćwiczący. To żołnierze i oficerowie stacjonowanego tu batalionu, realizujący jedno z głównych haseł angielskich biur werbunkowych: „chcesz uprawiać sporty— zaciągnij się do wojska."

Biura werbunkowe armii angielskiej mają jeszcze jedno pociągające hasło: „chcesz poznać świat — wstąp do wojska". Od czasu do czasu wielki plac pustoszeje na kilka dni, a ulicami Tel-Awiwu przeciąga długi sznur samochodów, wśród których zwraca uwagę wędrowna radiostacja z rozpiętymi nad autem drutami anteny, sterczące paszcze karabinów maszynowych i wielki ambulans, Czerwonego Krzyża. To całkowicie zmotoryzowany batalion wyrusza w głąb kraju. Tylko, że wycieczki te mniej są przyjemne od porannej gimnastyki codziennej. Drugim razem bowiem wita powracających opuszczona do pół masztu chorągiew pułkowa na wieży Targów; drugim już razem wraca batalion bez jednego ze swych żołnierzy. Wielka bitwa z bandami w Galilei w dniu Bożego Narodzenia kosztowała go jednego oficera, w obecnej zaś pod Dżeninem poległ żołnierz Ash.

Ochotnicze wojsko angielskie jest naogół bardzo młode, młodsze od rekrutów z powszechnego poboru, stosowanego na kontynencie europejskim. Wiadomość o „wielkiej" bitwie, w której poległ jeden żołnierz, nie może w ogóle robić wrażenia w dzisiejszych czasach Hiszpanii i Chin. Ale gdy się widzi codziennie tych bardzo młodych i wesołych ludzi i pomyśli o tym, że oto jednego z nich nie ma — w czasie, gdy kraj jego nie prowadzi oficjalnie z nikim wojny, — rzecz nabiera innego znaczenia. Dobrze będzie, żebyśmy rostrząsając wszystkie aspekty polityki brytyjskiej w Palestynie, nie tracili z oczu i tegoż; nie zapominali o tych młodych ludziach, a także ich ojcach i matkach, braciach i siostrach, narzeczonych, krewnych i przyjaciołach których dziesiątki tysięcy szukają w Anglii każdego dnia z niepokojem w swej gazecie nowych wiadomości z Palestyny.

* * *

Po rozgromieniu band w Galilei pod koniec grudnia ubiegłego roku pisałem, że zapewne odejdzie teraz terrorystów na pewien czas ochota do tworzenia band; możliwe, że powstaną z czasem nowe, ale w każdym razie nie w sprawie band tkwi jądro palestyńskiego problemu bezpieczeństwa. Istotnie minęło trochę czasu, zanim pojawiły się nowe większe bandy. wyczyny ich prześcignęły za to tym razem wszystko, co dotąd miało miejsce. Napad na nową odosobioną kolonię żydowską „Tirat Cwi" w kotlinie Bet-Szean nie miał sobie dotąd równego. Lecz nowy ten typ ufortyfikowanej kolonii i nie— nowy już typ żydowskiego kolonistychaluca zdali świetnie egzamin. Napad masowy przy użyciu broni palnej i bomb, które w ogóle są ostatnio u terrorystów „w modzie", został odparty jeszcze przed przybyciem posiłków z Ein-Charod. Z pośród kolonistów został jeden w pierwszej chwili ranny, lecz banda poniosła dotkliwe straty: na placu znaleziono zabitego jej przywódcę, a wojsko, które poszło za śladami, natrafiło potem na jeszcze kilka ciał, które banda musiała widocznie porzucić w czasie ucieczki, wbrew arabskiemu zwyczajowi zabierania nie tylko rannych, lecz i trupów i ukrywanie ich. Nie na próżno wysłał po napadzie główny komendant policji palestyńskiej depeszę z wyrazami uznania dla „gafirów" Tirat Cwi.

Zarówno banda, jak i gafirzy ci mieli już zresztą przedtym „próbę". W pobliżu Tirat-Cwi znajdował się odosobiony posterunek policji. Pewnej nocy (kilka dni przed napadem na Tirat Cwi) banda napadła na posterunek, w którym stacjonowało 5 arabskich policjantów. Wartownicy kolonii, ujrzawszy z daleka co się święci, przesygnalizowali świetlnie do najbliższej kolonii, posiadającej telefon, polecenie zaalarmowania władz, sami zaś wyruszyli na pomoc policjantom i przepędzili bandę. Gdy przybyła policja i wojsko, zastały wewnątrz posterunku arabskich policjantów, którym banda zdążyła zabrać broń i mundury, a nazewnątrz strzegających ich żydowskich gafirów..

Szczytem, wszystkiego, co bandy jednak dotąd w Palestynie pokazały było niewątpliwie „zdobycie miasta Dżenin". Pewnej nocy to arabskie miasteczko zostało mianowicie gwałtownie wytrącone ze snu odgłosem gęstych salw karabinowych. Uzbrojona banda, licząca kilkaset osób, wtargnęła pod osłoną nocy do miasta i rozpoczęła kanonadę „na wiwat" na ulicach, a nie na wiwat do policji i wszystkich urzędów. Pół godziny trwała ta zabawa, poczym banda się wycofała. Łatwo sobie wyobrazić wrażenie. Orientalna wyobraźnia widziała w tej okupacii Dżeninu tylko początek i próbkę siły band. „Od band tylko zależy, kiedy zajmą wszystkie miasta i cały kraj", zapewniali Arabowie względnie zapewniano Arabów.

Był to „niestety" rachunek bez gospodarza. Bo oto przybyło wojsko, obsadziło całą okolicę Dżeninu, która została nagle odcięta od świata, i otoczyło bandy. Praktyka widocznie w las nie poszła, bo tym razem pierścień wojska był naprawdę zamknięty. Gdy w końcu doszło do starcia w górach, padło około 50 terrorystów w tym przywódca ich, Machmud Atia, półgodzinny „pan Dżeninu", a ok. 20 zostało (po raz pierwszy w Palestynie) wziętych do niewoli. Wspomniany na początku żołnierz został zabity, dwuch innych i oficer — rannych. Radio niemieckie nie omieszkało, nawiasem mówiąc, zawiadomić o ciężkich stratach Anglików, nie wspominając ani słowem o jakichkolwiek stratach terrorystów. Wojsko dotąd zresztą pierścienia nie otworzyło, lecz ścieśnia go coraz bardziej dokoła resztek band.

Raz jeszcze okazało się, że w starciu wręcz nie są Arabowie w stanie zwyciężyć ani samoobrony żydowskiej, ani tym bardziej wojska angielskiego. W fantazji tłumu arabskiego wirują zręcznie podsycane obrazy setek zabitych żołnierzy i imponujących zwycięstw „mudżahaddin" (prowadzących „dżihad" — świętą wojnę przeciw innowiercom po myśli Koranu). Gorz rzeczywistość pokazuje jednak z pełnie co innego.

Tym nie mniej problem terrory mu i bezpieczeństwa nie schod z porządku dziennego Palestyn Słusznie też uczynił Sir Harold M. Michael nowy Wysoki Kamisarz, pierwsze swe publiczne wystąpien zaczął od wymownego podkreśleni jako pierwszej swej zasady, obowią ku „utrzymania autorytetu Je Brytyjskiej Mości i energiczne przywrócenia panowania prawa i p rządku". Na pierwsze jego kro czeka teraz z pilna uwagą cały kra

Tel-Aviv, 13.3.38.

POLITYKA DIALOGÓW

Okrągłe stoły konferencyjne, tak modne lat temu piętnaście, teraz usuwane są na bok, a pertraktuje się tête-á-tête. Sposób to bardziej poufały i denerwujący dla sąsiadów, ale wcale nie serdeczniejszy. Panowie Eden i Crauborne uważali, że nie po rycersku będzie przystąpić do rozmowy z alternatywą: „Teraz albo nigdy". Inni rycerze nie są tak zniewieściali; dobrze, teraz — ale home fleet towarzyszy w drodze na rendez-vous, i znów manewruje na Morzu Śródziemnym, a zanim jeszcze Lord Perth zajął swoje miejsce, Chamberlain zapowiadał „mocno przyspieszone tempo zbrojeń".

Metoda dialogów, która wydaje się taka prosta, w rzeczystości połączona jest z wielkimi trudnościami gdyż primo: chodzi tu o kwestie sporne, które dotyczą zazwyczaj większej liczby partnerów, a secundo: konflikty tak bardzo się o siebie zahaczają, że w końcu wszystkie narody europejskie powinnyby w rozmowach brać udział. Okrągłe stoły byłyby bardziej praktyczne, gdybyśmy założyli, że istnieć będzie ogólny plan europejski, którego odrzucenie nie byłoby rzeczą z góry pewną. W zrównoważonym świecie możnaby z wielu poszczególnych układów skombinować ogólny pokój; w naszym zmiennym świecie największe trudności zaczynają się dopiero wtedy, gdy dwóch zgadza się na coś, co odpowiada dziesięciu innym, i gdy udzielić swej zgody mają ci, których to dotyczy. O tym wiedzą w Londynie. Ale lordowie czują się teraz tak silni u siebie w domu (home, home fleet), że zaczynają żywić nadzieje zamknięcia chętnych w ramach oddzielnych brytyjskich układów i ugruntowania pacis britanicea.

Spekulacja ta jest natury problematycznej. Jak fragmentaryczne i niepewne będą kompromisy, do których dąży konserwatywny gabinet, okaże się, jeśli w ogóle dojdą do skutku. Jest jednak rzeczą zupełnie opaczną nazywać rządzącą grupę „izolacjonistami". Żaden gabinet angielski nie chce i nie może nie interesować się wydarzeniami na kontynencie i we wcześniejszych fazach historii brytyjskiej taki brak zainteresowania nigdy też nie miał miejsca. W. Brytania dąży do stanowiska zainteresowanego sędziego polubownego, który ze wszystkich konfliktów ciągnie korzyści i zawsze umacnia swoją własną pozycję.

*

Wstęp do tych pertraktacji dialogowych, które się teraz zaczynają, mieliśmy już w latach ostatnich. Ale wyników nie było żadnych. Sir John Simon i Anthony Eden pojechali w 1935 roku do Berlina — bez skutku. Hoar zawarł z Ribbentropem pakt o flocie, który był zbyteczny, gdyż niemieckie zbrojenia morskie jeszcze nie przekroczyły rozmiarów wojennej floty angielskiej; angielsko - włoski gentlemen-agreement ze stycznia 1937 był farsą; Lord Halifax złożył w grudniu wizytę w Berchtesgaden — bez skutku. A teraz pod egidą Włoch zowu zaczynają się pertraktacje z Rzymem i Berlinem. Co można tą drogą osięgnąć?

Pierwsza możliwość: petraktacje są — przez jedną stronę lub przez wszystkie — traktowane nie poważnie. Zamydla się sobie nawzajem oczy — strona brytyjska po to, by zyskać czas na dalsze zbrojenia, druga strona po to, by w spokoju pilnować pewnych określonych projektów w Hiszpanii lub Europie Środkowej. Nie jest wykluczone, że Włochy chcą polepszyć swą pozycję dyplomatyczną i zyskać na znaczeniu wewnątrz własnego systemu sojuszniczego. Albo, że jednemu z dwóch zagrożonych ze strony finansowej mocarstw chodziło o zdobycie koniecznego kredytu. Niemożliwą rzeczą jest naszkicowanie wszystkich niuansów tej dyplomatycznej gry kuglarskiej.

Druga możliwość: pertraktacje są traktowane poważnie. Wtedy dla rozmów angielsko - włoskich istnieją istotne podstawy materialne, gdyż obie strony mają coś do zaofiarowania. Stare imperium brytyjskie i nowe włoskie przecinają się w dwóch miejscach: w zachodniej części Morza Śródziemnego i na Bliskim Wschodzie. W Anglii istnieje zgodne przekonanie, że Włochy muszą ustąpić z zachodniego M. Śródziemnego, a więc ze wszystkich posiadłości hiszpańskich. Poza tym muszą się one wyrzec swoich aspiracji w krajach arabskich. Za to możnaby im przyznać posiadanie Abisynii i większe wpływy na wschodzie Morza Śródziemnego, a więc na Bałkanach; dopuściłaby też Anglia do większego engagement Włoch nad Dunajem, prawdopodobnie dość chętnieby to nawet widziała. Wiele państw w południowo-wschodniej Europie nie miałoby wie przeciw temu, gdyż nie ma u nich mnie szości włoskiej.

Jakoż sen o włoskim Morzu Śródziemnym uleciał. Ale Mussolini, który dotyc czas powiększał swoje siły i zanadto haza dował, byłby uratowany, jego imperium w plątałoby się z niebezpiecznej strefy bryty skiej. W każdym razie Włochy popadływ kolizję z innymi państwami, przede wsz stkim z Niemcami, które chcą się rozsz rzyć w kierunku południowo - wschodniu Przeciwko takiemu współzawodnictwu Angl cy jednak nic nie mają.

Bezsprzecznie istnieją symptomy polit ki, która nie pyta narodów zainteresowanyc i przypomina starą przedwojenną grę. D otwarcia Abisynii trzeba pieniędzy, wiel pieniędzy i nieprawdopodobną rzeczą jes żeby panowie z londyńskiej City łożyli na t kapitały, nie zabezpieczając sobie odp wiednich gwarancji politycznych. Dawnie kolonie zakładane były przez państwa, któ re szukały miejsca zakładowego dla swoich nadmiernych kapitałów. Dziś chore kapita lizmy drogą militarną zdobywają sobie t miejsca, w których mają nadzieję wyzdro wieć i żądają wtedy jeszcze od współzawod niczących kapitalistów pieniędzy na produk tywizację zdobytego kraju. Żądają wię wiele i to rzeczy, które nie dadzą się osiąg nąć bez zapewnienia drugiej stronie udziału w zdobyczy.

*

Przeciwności angielsko - włoskie są wiel kie. Właśnie dlatego istnieje możliwość ugo dy. Przeciwności niemiecko - angielskie s o wiele mniejsze. Co tu więc można godzić. Niemcy żądają kolonii. Ale nie posiadają tak jak Włochy, nic, co mogłyby ofiarować wzamian .Hiszpania bowiem jest tylko włoskim obiektem. Jeżeli Rzym się jej wyrzek nie, i Berlin nie utrzyma jej sam. Trzecia Resza nie ma też, jak Włochy, punktu oparcia, z którego mogłaby wbrew woli wszystkich zbrojną ręką zająć upragnione kolonie Jej żądania kolonialne nie mają oparcia po litycznego.

Pozostałe życzenia Niemiec pośrednio tylko dotyczą Wielkiej Brytanii. Wolna rę-

(Dokończenie na str. 5)

Dr. E. BRAUER (Jerozolima)

Purym u Żydów kurdyjskich

Na wyspie rzeki Chabur, która płynie z gór kurdyjskich, kilka godzin drogi od jej ujścia do Tygrysu, leży małe miasteczko kurdyjskie Sacho. Przed wojną liczyło ono 5000 mieszkańców, z których połowę stanowili Żydzi. Teraz w Sacho zamieszkuje tylko 200 rodzin żydowskich. Reszta wyginęła podczas wojny lub emigrowała. W samej Jerozolimie żyje 200 rodzin z Sacho.

Żydzi w Sacho zajmują się przeważnie handlem i dostarczają wszystkim miejscowościom okolicznym artykułów pierwszej potrzeby. Część ich zarabia na chleb tkactwem, a jakichś 40 rodzin zajmuje się flisactwem. Po świętach Sukoth flisacy ci grupami udają się w góry i kupują tam od muzułmańskich kurdów drzewo w pniach, które tratwami przywożą do Sacho, a potem Tygrysem — do Mozul i Bagdadu.

Żydzi kurdyjscy nie stanowią jednolitej grupy. Różnią się od siebie językiem, typem i obyczajami. Na ogół nie są wykształceni w religii. Niewielu z nich zna więcej, niż najkonieczniejsze modlitwy. Ale pomimo to są — przynajmniej w miastach — surowo religijni. Religijność ich jest w swoim rodzaju religijnością chłopa — nieproduktywną i niezmiernie związaną z istniejącymi zdobyczami, poza tym przyjęła wiele z obyczajów ludności nieżydowskiej. Obyczaje, odgrywają przeto i u nich doniosłą rolę.

Poznajemy to po zwyczajach, połączonych u Żydów kurdyjskich ze świętem Purym. Chodzi mi tu o zwyczaje Żydów z Sacho, a więc właściwie Żydów miejskich, chociaż dawniej wielu z nich jako właściciele winnic było związanych z uprawą roli.

P u r y m o w y n a s t r ó j ś w i ą t e c z n y zaczyna się już od n o w i u w m i e s i ą c u A d a r, zwanym przez nich „zamknięciem drzwi". W miesiącu Adar należy się oddawać radości, jak powiada Talmud: „Kiedy zaczyna się miesiąc Adar, należy zwiększyć radość" (Taanit 29a). Pierwszy dzień miesiąca Adar jest przeto dniem świątecznym, na cześć którego piecze się tłuste, nadziewane daktylami ciasta. Kiedy ojcowie wracają wieczorem z synagogi, zastają drzwi zamknięte na klucz. Pukają do nich gwałtownie, ale dzieci nie otwierają. „Jeśli wy się cieszycie, to i my chcemy się radować" — powiadają i otwierają dopiero wtedy, gdy otrzymają datek pieniężny. To jest obyczaj „zamykania drzwi".

Nawet umarłych chce się ucieszyć w miesiącu Adar. Rodziny, które poprzedniego roku utraciły jakiegoś członka, posyłają wielkie miechy, pełne wspomnianego ciasta, szkołom do podzielenia pomiędzy uczniów. Błogosławieństwa uczniów zaś mają przyczynić się do radości zmarłych. Chłopcy udają się wtedy z nauczycielem do rzeki, kąpią się i raczą dobrymi rzeczami, które sobie zakupili za pieniądze, otrzymane od ojców przy „zamkniętych drzwiach".

Dla dziewcząt również radości świąteczne zaczynają się z początkiem Adar. Sobota purymowa jest „sobotą dziewcząt", zwaną też „ciastem narzeczonej". Dziewczęta łączą się w grupy i świątecznie ubrane, jak przepisane jest w „megilath Esther", schodzą się w określonych domach. W piątek rano pieką „ciasto narzeczonej". W piątek wieczorem i w sobotę schodzą się dla śpiewów i tańca. Każda dziewczyna bierze wtedy swoje ciasto i chowa je u siebie w domu. Niebawem zjawia się przyjaciel i pyta, gdzie jest ciasto. Dziewczę zawstydzone odpowiada, że nie ma ciasta. Ale przyjaciel szuka wszędzie, a po znalezieniu ciasta całuje dziewczynę i woła: „Jaka ładna narzeczona!" A dziewczyna dzieli ciasto pomiędzy przyjaciela, rodziców i rodzeństwo.

Od początku Adar do Purym grupy dziewcząt chodzą od domu do domu i zbierają drzewo, śpiewając pod drzwiami piosenki:

Zbieramy drzewo, tak tak,
Piękna gospodyni i ty pobożna staruszko,
Niech Wam Bóg użyczy syna,
A nam darujcie kawałek drzewa.

Zebrane drzewo dziewczęta chowają w domu, w którym zwykły się schodzić. Jeżeli dostały dużo drzewa, sprzedają część jego i kupują sobie za otrzymane pieniądze kury na ucztę świąteczną. Zebrane drzewo przeznaczone jest na kąpiel, na którą schodzą się dziewczęta w noc purymową, a którą nazywa się „kąpaniem dziewcząt, by stały się tak ładne jak Estera i Mordechaj". Kąpiel, podczas której matki dziewcząt śpiewają narzeczeńskie pieśni, trwa często aż do północy. Dziewczęta wkładają najlepsze suknie, szminkują oczy i ukazują się strojne „jak Estera przed Achaswerusem".

Noc purymowa. Mężczyźni i chłopcy udają się do synagogi, by odczytać megilath. Przez cały rok zbierają pęcherze zabitych zwierząt, nadymają je i wieszają jeden obok drugiego na suficie pokoju. W Purym każdy domownik bierze ze sobą do synagogi tyle pęcherzy, ile może znieść tak, że jest przygotowanych dla Hamana sporych kilka setek .Chłopcy ci są uzbrojeni i mają za sobą kupione na targu dziecinne rewolwery i naboje.

Do odczytania megilath szamasz sporządza grubą, dwumetrową świecę z wosku pszczelnego o siedmiu knotach, a na zaszczyt trzymania jej płaci się sowicie. Mniejsze świece palą się wśród grup, zebranych około tych, co posiadają własne teksty megilath. Jeden czyta na głos, a reszta w milczeniu wodzi wzrokiem za przeczytanymi wierszami. Nieliczne partie tylko wszyscy odczytują na głos. Przy wspomnieniu o samym Hamanie publiczność zachowuje jeszcze spokój. Dopiero przy dziewiątym rozdziale, kiedy zaczyna się odczytywanie imion synów Hamana, zaczyna się krzyk. Wszyscy rozbijają pęcherze zwierzęce, na podwórzu chłopcy strzelają ze swych rewolwerów. Powstaje zgiełk, jak na polu walki. Huk pękających pęcherzy miesza się z wołaniem ludzi.

Poruszenie trwa około kwadransa i nie można czytać dalej, zanim nie pęknie ostatni pęcherz.

Po wieczerzy kobiety z sąsiedztwa gromadzą się w domu Chachama, który im jeszcze raz odczytuje megilath Esther w tłumaczeniu. Noc poświęcona jest zabawom i weseleniu się. O „kąpieli dziewcząt" była już mowa. Mężczyźni zasiadają do kart i innych gier i często świt zastaje ich jeszcze przy winie i araku.

Młodzieńcy i chłopcy udają się do swoich zabaw przy ognisku, z którymi łączy się purym u Żydów kurdyjskich, podobnie jak np. u Jemenitów. Poza tym przypominają te gry obyczaje górali alpejskich w okresie postu. W Sacho młodzieńcy zbierają się w grupy, z których każdy wykopuje korzenie drzew i rabie je dopóty, dopóki nie pozostaną tylko kulki. Z tymi kulkami, które nazywają „głową Hamana", młodzieńcy udają się na brzeg Chabur. Zapalają je, a potem wśród głośnych przekleństw biją w „głowę Hamana" tak, że tryskają iskry. Wypisują też imiona: Haman i Amalek na kartce, którą spalają na „głowie Hamana".

Gry nad rzeką ściągają i muzułmańskich Kurdów, którzy w naprężeniu przyglądają się obrządkowi. Zbierają się tam tylko mężczyźni, gdyż dziewczęta, skądinąd zajęte swoją kąpielą, nie ważą się w noc purymową przyjść nad rzekę.

Z rana powtarzają się zwyczaje przy odczytywaniu megilath. Po nabożeństwie młodzież spaceruje za miastem. Około południa dziewczęta znów spieszą do domu, w którym zebrały się już dla kąpieli. Tu gotują swoje kury i zasiadają na tarasie do jedzenia. W międzyczasie wracają chłopcy i wdrapują się na dach domu. Pokpiwają sobie z dziewcząt i powstaje wesoła sprzeczka, gdyż dziewczęta w żaden sposób nie chcą jeść w ich obecności. Wstają zawstydzone w przekonaniu, że ta, która się weźmie do jedzenia, zyska sobie rozgłos jako żarłok. Ile razy jednak gospodarz wypędza chłopców, tyle razy wracają. Dziewczęta biorą przeto wstydliwie po parę kęsów, zawijają jedzenie w chustki i idą do domów. Młodzieńcy udają się każdy ze swoją dziewczyną, wchodzą za nimi do domu i wraz z nimi spożywają posiłek purymowy, co kiedyindziej jest w każdym razie niedozwolony.

Masek Sacho nie zna. Natomiast spotyka się tu podarunki purymowe dla biednych i znajomych. Biedacy przychodzą do domu prosić o datek. Dzieci otrzymują w synagodze specjalny rodzaj ciasta, a poza tym krewni nawzajem posyłają sobie pieniądze dla dzieci. Największą część tych pieniędzy obraca się jednak na nową odzież dla dzieci na Pesach.

W południe zaczyna się wreszcie wielka uczta purymowa, która często przeciąga się do północy. Kilka rodzin zbiera się w domu głowy rodziny, ale każdy przynosi swoje jedzenie ze sobą. Przede wszystkim nie może zabraknąć pieczonych kur. Nawet najbiedniejszy ma większą liczbę kur na purym. W purym też je się po raz pierwszy Chamusta kuwi, kwaśną zupę z zielonych cebul. Obyczajem jest zapraszanie zięcia z całą rodziną na ucztę purymową.

Ucztujący śpiewają i tańczą. Radują się zgodnie z przykazaniem i zgodnie z przykazaniem też piją — na umór.

Sacho święci Purym przez dwa dni. Nikt nie otwiera sklepu, nikt nie idzie do pracy. Każdy oddaje się świątecznej radości. Tylko rybakom wolno doglądać zastawionych sieci. Ryby bowiem zwiększają radość purymową. Rybakami zaś są prawie wyłącznie Żydzi. I to wskazuje na to, jak bardzo Żydzi kurdyjscy związani są z tamtejszą ziemią.

STER MŁODYCH

„JEŻELI KRAJ MA ŻYĆ, POTRZEBA BY W NIM ŻYŁO PRAWO"

(Adam Mickiewicz)

NOŻYCAMI i PIÓREM

(Przegląd prasy Młodych)

WNr 348 „Słowa" czytamy artykuł p. St. Miszyńskiego p. t. „SZKOŁA MUSI BYĆ IDEOWA".

Cytujemy urywek z wywodów autora:

„...U nas polityka w szkołach jest zakazana, ale młodzież uprawia ją nielegalnie. Widocznie nie wystarczą sport i nauka. Chcemy by młodzież była ideową. Ale wszelkie idee ogólne wiążą się z zagadnieniami państwowymi, a więc zahaczają o politykę w szerokim tego słowa znaczeniu. Jest zupełnie fałszywe, że się u nas przez politykę rozumie zawsze grę polityczną i t. zw. politykierstwo.

Ideowa postawa młodzieży musi być z konieczności, w dużym stopniu, postawą polityczną. Można rzeczy po imieniu nie nazywać, ale to faktu nie zmienia.

A młodzież ma być przecie ideowa. Tu dosięgamy sedna rzeczy. To jest właśnie jeden grzech główny. Młodzież już w szkole potrzebuje idei. Stara się urobić postawę ideową. Z tym faktem wychowanie w szkole musi się liczyć.

Zgoda, ale o jaką ideę chodzi? Czy o spychanie kolegów-żydów z prawa na lewo? Czy o pikietowanie sklepików żydowskich? Bo właśnie takie „idee" — to politykierstwo. Koledzy, młodzi, prosimy objaśnić nas o jaką „grę polityczną" tu idzie! Słowem, mniej ogólników, a więcej konkretów. Młodzież lubi prawdę.

*

W Nr 2 dwutygodnika młodzieży bundowskiej p. n. „Wolna Młodzież" w dziale „Z MIĘDZYNARODOWEGO RUCHU MŁODZIEŻY" znajdujemy taki wonny kwiatek:

„Bund upatruje rozwiązanie kwestii żydowskiej nie w emigracji i w stworzeniu „siedziby narodowej", lecz we wspólnej walce żydowskich i nieżydowskich robotników o wyzwolenie społeczne i równouprawnienie narodowe. Dlatego zwalcza on syjonizm jako szkodliwą utopię i występuje przeciwko wszelkiej współpracy z żydowskimi partiami mieszczańskimi."

Wolne żarty, panowie młodzi z „Bundu". Za pozwoleniem, tylko bez pośpiechu! Palestyna — to nie fikcja, syjonizm nie jest utopią, a bundowcy w Polsce nie reprezentują wszystkich robotników żydowskich.

Wpierw trzeba zobaczyć na miejscu co zrobili „utopiści", a potem dopiero krytykować.

*

Nasz artykuł w Nr 7 „Steru Młodych" u. t. „Młodzież szkoła i — polityka" kol. S. Mozesa nie przebrzmiał bez echa, skoro w Nr 62 „Dziennika Ludowego" z dn. 3. b.m. w dziale „SZKOŁA I NAUCZYCIEL" znajdujemy na bliźniaczy temat p. t. „Młodzież szkolna i polityka" m. in. takie rozważania:

„...Polityki w szkole nie można zażegnać czy zaczarować przy pomocy zakazów i rygorów. Polityką jest dziś każdy odruch na otaczającą nas rzeczywistość. Otóż życie polskie i europejskie jest za naszych czasów zbyt skomplikowane i trudne, aby młodzież, stojąca na jego progu, mogła mu się przypatrywać obojętnie aby jej nie napawało zachwytem czy niepokojem. Jeżeli słusznie płaczemy nad rozpolitykowaniem młodzieży, pamiętać musimy, że dla zwalczenia go trzeba młodzieży dać coś rzeczywistego w zamian.

Nic słuszniejszego. Bo „strusia polityka" uprawiana względem młodzieży oddali ją od rzeczywistości, a właśnie szkoła winna dbać o zbliżenie młodzieży do życia.

(en).

KORESPONDENCJA „STERU MŁODYCH"

DZIŚ ODPOWIADAMY PP:

MENACHEMOWI LEWENSZTADTOWI z Końskich. Artykuł Pański p. t. „Płomyk nienawiści" miał niebawem ukazać się na łamach „Steru Młodych". W międzyczasie zaszły doniosłe zmiany w Z. N. P. Na interpelację zaś sen. Rubinsztejna w sprawie antysemickiego kierunku „Płomyka" Pan minister W. R. i O. P. udzielił odpowiedzi, że wydał polecenie o niezamieszczaniu podobnych artykuł:w w piśmie dla dzieci i młodzieży. — Prosimy pisać dalej.

L. MEJZLEROWI z Dubna Wol. Artykuł p. t. „Czy kryzys młodzieży?" zachowaliśmy w tece redakcyjnej. Gdy będziemy dyskutowali na powyższy temat, zamieścimy i Pański głos, a tymczasem prosimy o dalsze korespondowanie z nami.

TEODOROWI GESZYCHTEROWI z Warszawy. Sprawozdania z wystawy pejzażu włoskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie nie mogliśmy zamieścić z powodu braku miejsca w „Sterze Młodych. Poświęciliśmy dużo miejsca w piśmie naszym na omawianie spraw teatru szkolnego. Po czym będziemy pisali o muzyce, sztuce, a wtedy prosimy o aktualne sprawozdania z wystaw malarskich, rysunkowych itp.

JEHUDZIE HERCBERGOWI z Kurzelowa (woj. kieleckie). Daj Pan spokój ze „zwalczeniem getta"! Dosyć się na ten temat już pisało. Nie można zajmować szpalt pisma omawianiem ciągle tych samych zagadnień. Życie idzie naprzód, tematy się zmieniają. Prosimy o coś aktualnego.

WILHELMOWI KITTENSOHNOWI (?) z Drohobycza. Przede wszystkim rękopis nieczytelny, a po drugie niewiadomo o co Panu chodzi. Prosimy wyraźnie i czytelnie pisać, a wówczas będziemy mogli odpowiedzieć czy artykuł Pański nadaje się do druku. Chwilowo mieliśmy nawet trudności w odczytaniu Pańskiego nazwiska i adresu.

Jak obchodzą Żydzi Purym w różnych krajach

W święto Purym wybucha żywym płomieniem tłumiona przez cały rok wesołość i radość. Nie wszyscy z radujących się w tym uroczystym dniu wiedzą, — jak to święto obchodzą żydzi w różnych krajach.

Już w starożytnej Babilonii znajdujemy ślady uroczystości purymowych. W przeddzień święta zwalniano słuchaczy jeszybotów. Uczniowie urządzali wesołe widowiska, trwające cały tydzień do soboty włącznie.

Ze starych kronik dowiadujemy się, że ceremonia bicia Hamana, który jest zawsze symbolem zła, ucisku, mściwości i nietolerancji, nie była urządzana jedynie przez dzieci i młodzież — ale brali w niej udział także i dorośli.

Przenieśmy się teraz do wolnej Francji. Tu młodzież żydowska przyjęła taki zwyczaj, że na wygładzonych kamieniach ryto imię Hamana, a potem pocierano jeden kamień o drugi. Miało to symbolować chęć wytarcia imienia Hamana z pamięci ludzi postępowych i kulturalnych, którym obca jest przemoc człowieka nad człowiekiem. Starsi zaś w dzień Purymu — zgodnie z tradycją — nie imali się żadnej pracy.

Do powszechnych zwyczajów należało posyłanie podarków („Szalach - manot") znajomym i krewnym. Ponadto rozdawano tego dnia jałmużnę wszystkim biednym.

Nie odmiawiano przytem nikomu ofiar i obdarowywano nawet w okresie największych prześladowań także i chrześcijan. Podarki roznosiły dzieci, aby — jak powiadali starsi — przyzwyczaić ich do spełniania dobrych uczynków.

W Austrii znów inaczej obchodzili żydzi tradycyjne „zapusty". Tu urządzano dopiero Purym w... Wielkanoc, — gdyż — jak głosi miejscowa legenda — Haman poniósł zasłużoną karę dopiero w cztery tygodniu po święcie Purymu.

Dlategoteż poza ilustrowanymi „megilami" znajdujemy rysunki purymowe także w „hagadzie pesachowej.

We Włoszech spotykamy się z maskami purymowymi o wybitnie błazeńskim charakterze, których nieodzownym rekwizytem są... miotły i garnki na głowie. „Postacie te były wzorowane na maskach z „Commedia del ' Arte".

W Portugalii pa raz pierwszy spotykamy się z motywami palestyńskimi. Miejscowe przedstawienia teatralne z racji Purymu noszą nazwę „Dialogu siedmiu gór".

Ale najweselej, najradośniej obchodzi Purym Odrodzona Palestyna. Tu tryska prawdziwy humor. Taniec, muzyka, żywe słowa sprzęgły się razem, aby dać radość wszystkim mieszkańcom Israel.

Purym w Palestynie to „karnawał w Nicei". Ze wszystkich stron świata ciągną turyści, aby wesoło zabawić się w wiecznie roześmianym Tel-Awiwie.

Idą więc korowody masek, wesołe postacie biblijne i karykatury osób żyjących w aktualnym dowcipnym ujęciu. (Jest to zasługa słynnej szkoły „Becalel" w Palestynie).

Palestyna umie łączyć przyjemne z pożytecznym. Idą także w pochodzie maski wyobrażających działalność Keren — Kajemetu.

Na czele takiego pochodu maszeruje chłopiec — marynarz z czapką w kształcie łodzi, symbolizująca łódź wyzwolenia, na której naród szczęśliwie przybije do przystani (a dziś już do własnego portu Tel-Awiw). Za nim pogodne dziewczęta w sukienkach ze znaczków Keren Kajemetu. Przy paskach kilkanaście skarbonek, a w rękach transparenty: „W PURYM WSZYSCY SKŁADAJĄ OFIARY NA K. K. L."

Tak obchodzi Odrodzona Palestyna święto radości i szczęścia, święto, które jest dowodem naszej wiecznej żywotności.

Jot.

SILVA RERUM*)

Coraz prędzej! Oto hasło dnia. Rok ubiegły przyniósł nam szczególnie dużo rekordów i szybkości.

I tak w marcu ubiegłego roku statek francuski „Normandie" odebrał statkowi angielskiemu „Queen-Mary" Błękitną Wstęgę, dokonując przepłynięcia Atlantyku w przeciągu **4 dni 6 minut i 23 sekund,** pobił więc rekord osiągnąwszy przeciętną szybkość 30 węzłów morskich na godzinę (1 mila morska = 1852 m), czyli około **56 kilometrów na godzinę.**

Znów 2 września ub. r. Sir Malcolm Campbell na jeziorze Maggiore (Szwajcaria) ustanowił rekord dla łodzi motorowej wynoszący **208 km 400 m. na godzinę.**

Ale lotnik niemiecki Wurster w dniu 11 listopada tegoż roku zdobył jeszcze większą szybkość, osiągając **611 km na godzinę.**

Największą zaś szybkość osiągnął na swoim hydroplanie Włoch Aguelo.

Jego wodnopłatowiec zdobył szczytową szybkość **709 kilometrów na godzinę!**

*) **„SILVA RERUM" — dosł po łacinie: „las rzeczy' — zbiór rozmaitych rzeczy.**

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja XX.

TWENTIETH LESSON
(TUEntyyts lesn)

ALADDIN AND THE LAMP*)

IV.

Then the wizard took Aladdin to the hole. He opened the door of the hole, and Aladdin went into the hole. He went far down the hole: then he came to a field. In the field there were many trees. There were no flowers on the trees; there were jewels. He saw the lamp at the foot of a big tree. He took the lamp and went back to the wizard.

(to be continued)

VOCABULARY

To Open (tu oupn) = otwierać (Regular Verb.)
the tree (tri) = drzewo
„many trees" (mEni tris) = wiele drzew.

UWAGA: Nie mówi się nigdy „Much TREES" (macz tris) aczkolwiek przysłówki „MANY" i „MUCH" oznaczają ten sam wyraz „WIELE". „MANY" — używamy przed rzeczownikami w liczbie mnogiej. Mówimy więc: MANY TREES, MANY RINGS.

Natomiast „MUCH" znajduje się zawsze przed rzeczownikami w liczbie pojedyńczej. Mówimy więc: MUCH GOLD, MUCH MONEY (mani) = pieniądze itd.

jewels (dżUels) = klejnoty (liczba mnoga; liczba pojed. — jewel)
„at the foot" (et dze fut) = u stóp. L. mnoga od foot — feet (fit)
went back (uEnt bek) = poszedł z powrotem.

W dzisiejszej lekcji podajemy po raz pierwszy zapowiedziane **Conversational Phrases** (**konwersEJsznel** frEJzys) = zwroty konwersacyjne.

CONVERSATIONAL PHRASES

Have I the pleasure of speaking to Mr. X? (hew aj dze plEżör ow spikyng tu mYstör eks) = Czy mam przyjemność rozmawiać z panem X?

*

I am very glad to see you (aj em wery gled tu si ju) = Jestem bardzo zadowolony, że widzę Pana(ią).

*

What is the news? (uOt yz dze njus?) = Co nowego?

*

I hope I am not trespassing on your time. (aj houp aj em not trEspassyng on jur tajm) = Mam nadzieję, że nie zabieram Panu(ni) czasu (dosł. „nadużywam" czas).

*) **Początek opowiadania „Aladdin and the Lamp" znajdą nowi czytelnicy w Nr, Nr 7, 8 i 9 „Steru Młodych". Tamże objaśnienia i odnośne słowa.**

M. Kramarski

JAK POWSTAJE GAZETA

Od wielu lat przywykłeś Czytelniku, do tego, aby wraz z poranną kawą lub herbatą otrzymywać również gazetę poranną, owe źródło najświeższych wiadomości dnia ubiegłego. Jest to rzecz tak prosta i codzienna, że nie zastanawiasz się nad tym, skąd się ta gazeta bierze. Istnieje ona dla Twej wygody, jak wiele innych rzeczy. Sprawa zmienia się jednak trochę, gdy do tej samej gazety chcesz dać ogłoszenie Studiujesz uważnie cennik i tu napotykasz pierwsze trudności: „Wiersz wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę: za tekstem — zł...., w tekście zł... przed tekstem — zł. kolumna zawiera 5 szpalt i tak dalej i dalej. Któż to rozumie? Wtedy może zostaniesz wyrwany z Twego wygodnego „nie zastanawiania się" i zaczynasz się interesować gazetą z technicznego punktu widzenia. Aby Ci to zadanie ułatwić i zaoszczędzić Ci czasu na szperanie w podręcznikach — postaramy zapoznać Cichie z powstaniem gazety.

—o—

Drukarstwem czyli typografią nazywamy czynność układania tekstu z poszczególnych czcionek i otrzymanie z nich odbitek przy pomocy specjalnych pras. Drukarstwo właściwie poprzedzał druk z rytowanych w drzewie całkowitych stron tekstu. dopiero Chińczyk Pi-Cheng wprowadził w 1401 r. oddzielne czcionki, wykonane z drzewa.

W Europie, jak wiadomo, wynalazł pierwszy druk Jan Guttenberg. Warto jedynie zaznaczyć, że czcionki jego wykonane były nie z drzewa, lecz z metalu, co znacznie podniosło ich wytrzymałość. W tej zasadniczej postaci druk trwał przez kilka stuleci i tak trwałby do dnia dzisiejszego, gdyby nie epokowy wynalazek Niemca Ottmara Mergenthalera.

Mergenthaler, zegarmistrz z zawodu, postawił sobie za cel udoskonalenie przestarzałego sposobu układania tekstu z oddzielnych czcionek i, po dziesiątkach lat żmudnej pracy, cel swój osiągnął: Pod koniec XIX w. powstała jedna z najgenjalniejszych maszyn doby obecnej — maszyna do składania, czyli linotyp.

Zasadniczymi częściami linotypu są: klawiatura, przypominająca maszynę do pisania, magazyn z czcionkami i kocioł z roztopionym metalem drukarskim (ołów z domieszką cyny i antymonu). Składający czyli zecer przez uderzanie w poszczególne klawisze wypuszcza z magazynu odpowiednie czcionki, które zbierają się w specjalnie do tego przeznaczonym miejscu. Czcionki linotypowe, czyli tak zw. matryce, różnią się od zwykłych kształtem i tym, że litery nie są wypukłe, lecz wklęsłe. Po złożeniu pełnego wiersza, zostaje on za pomocą specjalnej rączki przesunięty do formy. W tym miejscu kończy się praca zecera; resztę wykona już sama maszyna, podczas gdy zecer zajmie się złożeniem wiersza następnego. Gdy matryce znajdują się przed formą, automatycznie zostaje przysunięty kociołek z metalem, tłok w pompie opada, wtłaczając metal do formy i na matryce. W ten sposób różnica między składaniem ręcznym a maszynowym polega więc na tym, że wiersz z układu ręcznego składa się z pojedyńczych czcionek, podczas gdy wiersz linotypowy stanowi jedną płytkę metalową, na krawędzi której odlane są poszczególne słowa. Wiersze te układają się jeden za drugim na specjalnej szufelce, zaś matryce, które swoje zadanie już spełniły, zostają za pomocą dźwigni odprowadzone do tego miejsca, skąd wyszły — do magazynu, przy czym każde z nich wpada do innego kanału, zależnie od znaku pisarskiego, który reprezentuje. Gdy szufelka się wypełnia, wiersze zostają zabrane dla zrobienia z nich korekty. W tym celu smaruje się je czarną farbą i nakłada się na nie wilgotny papier, na którym otrzymujemy odbitkę złożonego przed chwilą tekstu. Odbitkę oddaje się korektorowi, który uważnie ją czyta i poprawia ewentualne błędy, Musimy bowiem pamiętać, że „errere humanum est", a przy szybkiej pracy na linotypie popularny „chochlik drukarski" ma olbrzymie pole do popisu. Poza tym pozwolę sobie odsłonić jeszcze jedną tajemnicę zecerską: Otóż linotypista, zanim przystępuje do właściwej pracy, próbuje najsamprzód, niczem biegły pianista, działanie klawiatury, a to dla „rozruszenia palców, jak i dla sprawdzenia stanu maszyny i temperatury metalu. Nic dziw się więc, Czytelniku Drogi, jeśli do aparatu odlewniczego i odlewamy według niej metalową półokrągłą płytę (z niem. piatte), która na swej zewnętrznej powierzchni zawiera tekst danej kolumny. Płyty zakładamy na maszynę rotacyjną, z pod której wychodzą gotowe już gazety. Aby zrozumieć działanie tej olbrzymiej maszyny, uciekniemy do przykładu z gospodarstwa domowego — do wyżymaczki. Wyobraźmy sobie, że na walce wyżymaczki nakładamy półokrągłe płytki, na których wyryty jest pewien tekst lub obraz, przez walce przetekstu wkradnie się od czasu do czasu nie wiele mówiący nam wiersz:

„emfwypetaoin...."

Wszelkie te błędy i „Osobliwości" popowinny być przez korektora zauważone i przedstawione do poprawiania. Rzecz jasna, że gdy w jakimkolwiek wierszu trafi się choćby jeden błąd, trzeba odlać na maszynie cały nowy wiersz. Gdy tekst jest już całkowicie zwolniony z wpływów złośliwego „chochlika" (zdarza się to raczej w teorii, niż w praktyce), zostaje uzupełniony nagłówkami — z których tylko mniejsze są wykonane na linotypie, zaś większe złożone są ręcznie starym, guttenbergowskim sposobem — i oddany do dyspozycji metranpaża. Trudne to słowo jest tylko spolszczonym wyrażeniem francuskim „mettre en pages" (zn. układać w strony) i oznacza człowieka, który układa strony gazetowe. Metranpaż dzieli odpowiednio ilość, wierszy, czyli „łamie" tekst na części i układa z nich kolumnę, czyli stronicę gazety. Aby ułatwić późniejsze odczytywanie reści 4, 5 lub 6 części, z których każda nazywa się „szpalta" lub „łamem".

Kolumna zostaje objęta ramą, następnie pokrywa się ją specjalnie preperowaną tekturą i stawia pod prasą, która siłą swego ciśnienia wytłacza na tekturze wszystko, co w treści kolumny się znajduje. Tekturę tą, również nazywamy matrycą, wstawiamy do ciągamy długi pas papieru — i obracamy korbę. Rzecz jasna, że na przesuwającym się papierze otrzymywać będziemy odbitki tego, co znajduje się na walcach. Na tej zasadzie opiera się druk rotacyjny.

Z boku maszyny nawinięta jest duża rola papieru, przechodząca przez szereg cylindrów, na które nałożone są płyty z tekstem. Odpowiedni system wolców gumowych pokrywa płyty farbą drukarską, znajdująca „się w kałamarzach". Papier z nadrukowanym tekstem zostaję przez maszynę pocięty na pojedyńcze egzemplarze, a te zostają złożone w czworo i wyrzucone na światło dzienne z szybkością 18.000 szt. na godzinę; przy tym maszyna sama oblicza ilość wydrukowanych egzemplarzy i oddziela od siebie paczki po 50 sztuk. W ten sposób powstaje gazeta. Na zakończnie podam jeszcze interesującym się, że nazwa ta pochodzi od włoskiego „gazette" — małej weneckiej monety, którą płacono za pierwsze czasopisma, jakie pod koniec 17 w. ukazywały się w tym mieście. Pierwsza perjodyczna gazeta ukazywała się od 1605 r. w Paryżu pod tytułem „Mercure Francois," zaś pierwszym dziennikiem na świecie był londyński „Daily Courier", który ukazał się po raz pierwszy w 1702 r.

Redaktor „STERU MŁODYCH N. JACOBI.

Adres dla korespondencji: „STER MŁODYCH", Warszawa, ul. Chłodna 17

J. BLEIBERG

Tytan na protezach...

(Na marginesie XII tomu dzieł Freuda)

W pierwszej fazie swego rozwoju, gdy Freud znajdował się jeszcze pod silnym wpływem psychopatologów francuskich: Charcota, Janeta i Bernheima, psychoanaliza była zabiegiem psychoterapeutycznym (ducholeczniczym), usiłującym leczyć objawy histerii zapomocą metod psychologicznych: hipnozy i wolnego kojarzenia wyobrażeń. W jednym z naszych poprzednich artykułów omawialiśmy ten początkowy, genetyczny okres freudyzmu, odtworzyliśmy na podstawie autobiografii mistrza ewolucję, którą przebył od tradycyjnych metod ówczesnej neurologii do własnego poglądu na przyczyny duchowych zaburzeń i sposoby ich leczenia. Dziś zajmiemy się ostatnim tomem*) jego prac, zawierającym ostateczne wnioski i uogólnienia doktryny psychoanalitycznej.

Już w pierwszych pracach usiłował Freud zużytkować rezultaty swych teoretycznych dociekań i badań klinicznych dla celów krytyki literackiej i ogólnych zagadnień historii kultury, starał się podnieść swoją dokrynę do godności badawczego instrumentu nauk humanistycznych, wykraczając w ten sposób poza sferę ściśle medyczną. Postępujące wciąż rozszerzenie terenu badań psychoanalizy spowodowało jej zróżnicowanie na dwa zasadnicze działy: n a p s y c h o a n a l i z ę l e k a r s k ą i s t o s o w a n ą, którym poświęcone zostały dwa oddzielne czasopisma: „Zeitschrift für ärztliche psychoanalyse“i „Imago“. W ostatnim okresie swej działalności Freud uprawia wyłącznie psychoanalizę stosowaną, oświetla z psychoanalitycznego punktu widzenia różne zagadnienia z dziedziny socjologii, filozofii, literatury i sztuki, wracając do humanistycznych zainteresowań i upodobań młodości. Także dwunasty tom jego prac, poświęcony jest głównie zagadnieniom humanistycznym. Centralnym jego problemem jest stosunek człowieka do kultury, oświetlony w czołowej rozprawie tomu: „D a s U n b e h a g e n i n d e r K u l t u r“ (Niedogodność kultury).

Zasadniczym jej założeniem jest przeciwieństwo, zachodzące między ludzką naturą a kulturą. Wbrew Arystotelesowi, który widział w człowieku „zwierzę społeczne“, istotę obdarzoną wrodznoym popędem do życia w gromadzie, Freud twierdzi za angielskim filozofem Hobbes'em, że człowiek jest w istocie swej aspołeczny, zły, egoistyczny i anarchistyczny. Natura jego czyni go wrogiem wszelkiej kultury i organizacji, gdyż wymagają one od niego ofiary ze wszystkich jego namiętności, instynktów i pożądań, pozbawiają go więc najpierwotniejszego, naturalnego prawa do wyżycia się — do szczęścia. Tylko pod presją życiowej konieczności i w obliczu zagrażającej mu zagłady poskramia człowiek w sobie bestię, aby razem z innymi tworzyć kulturę i społeczeństwo. Gdy poniesiona ofiara nie przynosi mu spodziewanych korzyści, staje się zażartym wrogiem dzieła, którego był współtwórcą, buntuje się przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, wywołuje rewolucje, dając w ten sposób upust tłumionym dotychczas krwiożerczym, sadystycznym słonnościom, stanowiącym istotę jego psychiki.

Największe przeto niebezpieczeństwo dla kultury nie stanowią nieujarzmione moce Natury, lecz irracionalne czynniki ducha ludzkiego, psychiczny żywioł, buntujący się przeciwko wszelkiej kulturotwórczej działalności i sprawiający, że człowiek nie może w całej pełni korzystać z dobrodziejstw kultury i pozostaje mimo wszystkich zdobyczy i triumfów nauki i techniki — B o g i e m n a p r o t e z a c h. Kultura jest dla niego, jak proteza, czemś sztucznym, organicznie niezrośniętym, obcym ciałem, pełniącym pomocniczą tylko zastępczą funkcję. Restrykcje narzucone człowiekowi przez organizację społeczną, nie pozostają bez wpływu na jego psychiczne zdrowie. Przyczyniają się bowiem do powstawania różnych chorobotwórczych kompleksów, oddają go na pastwę nerwicy, czynią przedmiotem psychoanalizy. P s y c h o n e r w i c a j e s t p e r m a n e n t n y m s t a n e m d u c h o w y m c y w i l i z o w a n e j l u d z k o ś c i, a k u l t u r a j e j n a j g ł ę b s z ą t r a g i e d i ą.

Zdecydowany pesymizm autora „Totem und Tabu“, przywodzący na pamięć pesymistyczną filozofię Schopenhauera, nie jest oczywiście, czymś nowym i niespodziewanym. Wyrósł on na gruncie podstawowych idei freudyzmu: teorii seksualnej, sięgającej do pierwszych lat życia ludzkiego, ujawniającej seksualizm wczesnego dziecięctwa, odartego z uroków anielskiej niewinności oraz w nauce o podświadomości, jako utajonym źródle duchowych zaburzeń. W jej świetle poetycka metafora o otchłani ducha uzyskuje podstawę naukową, staje się zwrotem psychologicznie uzasadnionym. Pesymizm Freuda znalazł wcześniej jeszcze swój wyraz w jednym z pierwszych i zasadniczych jego dzieł, we „Wstępie do psychoanalizy“, w następującej, klasycznie freudowskiej, wypowiedzi: „Trzy razy naiwne złudzenie człowieka, iż zajmuje on centralną pozycję we wszychświecie, zostało obalone przez naukę. Raz, gdy Kopernik dowiódł, że ziemia jest niewielką planetą, krążącą dokoła słońca. Drugi raz, gdy Darwin zdetronizował człowieka, umieszczając go w procesie ewolucji obok innych zwierząt i poraz trzeci, gdy psychoanaliza wykazała, że człowiek nie jest panem we własnym domu, w samym sobie, bo nieświadome nie podlega jego jaźni“. Ten zasadniczy pesymistyczny pogląd odsłaniający tragiczną niemoc człowieka wobec własnego ducha musiał w nieuchronnej konsekwencji doprowadzić do pesymistycznej filozofii kultury, rozwiniętej w omawianej przez nas rozprawie „Das Unbehagen in der Kultur“.

Jej krańcowy pesymizm został nieco załagodzony w drugiej większej pracy freudowskiego tomu p. t. Neue Folge der Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse. Autor podkreśla w niej uspołeczniającą rolę nauki i sztuki, jako czynników, ułatwiających człowiekowi „konsumowanie“ kultury, „organizujących“ go dla bólu i cierpienia i uczących go walki z destrukcyjnymi tendencjami własnej psychiki.

W wymienionej wyżej pracy Freud deklaruje się jako zdecydowany e m p i r y k (zwolennik metody doświadczalnej) i p o z y t y w i s t a. Z całą stanowczością zwalcza spekulacyjne fabrykowanie światopoglądów i kwiestionuje naukową możliwość stworzenia filozoficznego systemu ,obejmującego całość bytu.

Z krytyczną pasją materialisty 18-go wieku w stylu Holbacha, broni niezależności i suwerenności nauki przed uroszczeniami religii, którą uważa za szkodliwą fikcję, za pozostałość pierwszych szczebli rozwoju kulturalnego człowieka, za coś, co nie przystoi człowiekowi,zdobywającemu oceany i bieguny. Rola historyczna religii jest jego zdaniem definitywnie skończona. Nie opuszczając swego zasadniczego, pesymistycznego stanowiska, sądzi jednak Freud, iż postęp wiedzy i moralny rozwój ludzkości mogą wzmocnić rolę rozumu, jako regulatora ludzkiego współżycia i dźwigni socjalizacji jednostki.

Jak to już nadmieniliśmy, jest twórca psychoanalizy przeciwnikiem wszelkiej filozoficznej spekulacji. Nie docenia jednak roli, jaką ona odegrała w jego własnej nauce, (jakkolwiek przyznaje się, że się nieraz posługiwał spekulacją), ile jest w niej elementów metafizycznych, niedoświadczalnych i jak bardzo oddaliła się ona od swego pierwotnego, empirycznego źródła, urastając do rozmiarów systemu o wyraźnym obliczu filozoficznym. Oprócz omówionych przez nas dwuch większych prac, znajdujemy jeszcze w ostatnim tomie pism Freuda cały szereg prac mniejszych. Są to przeważnie przedmowy autora do różnych przekładów jego dzieł oraz okolicznościowe artykuły i przemówienia.

Zajęcie krytycznego stanowiska wobec filozofii kultury Freuda zależy oczywiście od zasadniczego ustosunkowania się do całokształtu jego doktryny. Wydaje nam się jednak, iż w poglądzie jego na kuturę jedna idea jest bezsporna. Ta mianowicie, która głosi, iż wartość naszej kultury nie mierzy się zakresem jej zewnetrznych zdobyczy, lecz naszym do niej stosunkiem, naszą wewnętrzną wobec niej postawą. Od nas zależy, czy stanie się ona czymś trwałym, organicznym, czy też przypadnie jej tylko rola protezy... Największym bowiem wrogiem kultury jest sam człowiek. Dzisiejsza nasza rzeczywistość potwierdza bez reszty słuszność tezy Freuda, iż człowiek uzbrojony w najnowsze zdobycze techniki, nie przestaje jeszcze przez to być bestią, że potrafi on nawet być okrutniejszy od joskiniowca, operującego tylko łukiem czy kamieniem, i że to, co człowiek stworzył dla swego dobra i pożytku, obrócić się może przeciwko niemu, jako narzędzie zagłady i zniszczenia. Nie ulega też wątpliwości, iż szerząca się dziś dżuma nienawiści ma swój głęboki psychoanalityczny sens. Objawia ona wewnętrzne rozdarcie i tragiczną niemoc naszej cywilizacji, która może zginąć samobójczą śmiercią....

*) Siegmund Freud: Gesammelte Schriften. Band XII Internationaler Psychoanalyt. Verlag — Wien.



LEOPOLD GAJZLER

LUDWIG BÖRNE o POLAKACH

(W setną rocznicę śmierci)

W pierwszej połowie XIX w. wsławili się w niemieckiej publicystyce literackiej trzej Żydzi: Heine, Börne i wiedeńczyk Saphir. Stworzyli oni pewien genre w literaturze, pewną felietonistyczną formę w traktowaniu wszelkiej tematyki. Charakterystyczną cechą ich utworów był ironizm, wyrażający się jednak, szczególnie u Börnego, w pozytywnym, optymistycznym stosunku do zjawisk życia i egotyzm — nadanie tematyce charakteru bezpośredniego, powiedziałbym, autobiograficznego.

Każdy z tych trzech pisarzy wywarł doniosły wpływ na literaturę XIX w., każdy znalazł swoich naśladowców w piśmiennictwie europejskim, każdy z nich stworzył niemal szkołę.

Börne uchodził za jednego z największych prozaików swojego okresu. Znany był jako nieoceniony krytyk teatralny, jako wysokiej klasy stylista i uchodził za wielkiego znawsę polityki.

Głośne w literaturze były jego „Listy“, wysyłane do Niemiec z Paryża, gdzie zamieszkał od roku 1830 do końca życia. W szeregu „Listów“ omawia Börne, między innymi, wydarzenia w Polsce w latach 1830—31.

Bez emfazy, szczerze, z prostotą składa Börne hołd narodowi polskiemu, który potrafił tak bohatersko, z takim zaparciem się siebie walczyć z despotyzmem caratu. Wśród Niemców był zdaje się, jedynym człowiekiem, który krzywdę narodu uciemiężonego przedstawił we właściwym świetle. Wobec świata, wobec narodów nie bronił nikt tak gorąco Polaków jak Börne, nikt tak otwarcie i tak ostro nie potępiał barbarzyństwa zaborców.

Pierwszą wzmiankę o powstaniu listopadowym znajdujemy w liście z dnia 14 grudnia 1830 roku. „Noc zemsty w Warszawie musiała być straszną“ — pisał.

Potym już niemal w każdym liście pisze o wydarzeniach w Polsce. Udziela mu się radość Polaków, sprawia ból wieść smutna. Börne wierzy w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, wierzy, że Polacy zwyciężyć muszą, bo „wygrywa zawsze, kto nie ma innego wyboru jak zwycięstwo lub śmierć. Od cara Mikołja nie można spodziewać się żadnej łaski“.

Cieszyło Börnego, że Francuzi objawiali gorącą sympatię dla sprawy polskiej, że Paryżanie przyjmowali z zachwytem, jak on, wadomości o bohaterstwach wojska polskiego. Doniosłym zdarzeniem — według niego — było zrównanie wszystkich warstw społecznych w Polsce i udział Żydów w walce na równi z innymi.

„Entuzjazm Polaków — pisał — jest wzniosły, nadzwyczaj wzruszający. Czyż istniała kiedykolwiek jaka sprawa wielka, któraby była równie piękną? Wśród poważnych kart historii jest to karta wyjątkowa. Polacy teraz wszyscy należą do jednej warstwy, są jednego wieku. Wszyscy się zbroją“... „Mimo swego bohaterstwa mogą Polacy teraz upaść. Lecz jeśli to się stanie, poleje się tak szlachetna krew, że gleba swobody na całe stulecie będzie użyźniona i wyda tysiąckrotne plony. Tyrani nic zyskać nie mogą, chyba jedną klątwę więcej. Kto w Boga wierzy niech się modli, a kto się modlić może, niech za Polaków się modli, Oni są tam, na północy, a wolność, jak każdy ruch postępu łatwiej upada aniżeli się wznosi“.

W każdym prawie „Liście“ podkreśla swoją radość z powodu zrównania warstw, z powodu ducha liberalizmu, jaki w Polsce zapanował. Niekiedy, pod wpływem wiadomości, budzą się w nim jednak refleksje innego rodzaju. Czy szlachta zrozumiała rolę drugich warstw społecznych w Polsce? Bo może — mówi — walczy szlachta jedynie o niezależność, a nie o s w o b o d ę Polski. Daje nam Börne słuszną dyferencjację niezależności i swobody narodu. Jeśli bowiem niezależność wyraża się w zwalczaniu zaborczości, despotyzmu z zewnątrz, to natomiast swoboda jest wyrazem najwyższego zwycięstwa indywidualizmu ludzkiego, zwycięstwa liberalizmu i demokracji. Stad swoboda jest funkcją niezależności, jej koniecznym dopełnieniem.

Współczucie jednak dla narodu, który tak bohatersko walczył z tyranią, nie pozwalało Börnemu zastanawiać się dłużej nad kwestią „Kordiana i Chama“. Nie chciał tych spraw głębiej analizować, aby nic nie mogło wpłynąć na zmianę jego nastawienia dla Polaków. Patrzał na naród Polski jako na tych, którzy głoszą światu hasło wolności, którzy walczą z samodzierżcą Mikołajem.

5-go marca 1831 roku otrzymał Börne wiadomość, że Rosjanie odnieśli zwycięstwo, że powstanie jest prawie stłumione. „Seit vorgestern — pisał — habe ich keine Kraft eine Feder zu führen, ich konnte nicht einmal weinen und beten“.

Może jedyie Byron (często porównują Börnego z Byronem) potrafił obok Börnego tak szczerze, od serca, brać udział w przeżyciach narodu, tracącego wolność. Jeśli jednak czyn Byrona w stosunku do Greków nie był pozbawiony patosu, może egzaltacji literackiej, to natomiast dla racjonalisty — Börnego był to jedynie ludzki, humanitarny sposób traktowania tych, którzy cierpieli.

Börne nie wierzył w zwycięstwo despotyzmu. Niemal proroczo brzmią jego słowa: „despotyzm zginie, potmstwo despotów zostanie ukarane za zbrodnie ojców, lecz czyż szczątki królów pogrzebanych bólu doznają. Czyż istnieje Bóg? Zowież się to sprawiedliwością? Wstręt mamy dla ludożerców dzikich bez rozumu, którzy ciało swoich wrogów pożerają, lecz jeśli cała teraźniejszość z duszą i ciałem, z radością i szczęściem z wszystkimi pragnieniami i nadzejami jest dręczoną, zżeraną i rozszarpywaną, aby przyszłość tuczyć — takie ludożerstwo znosimy!“.

Przepowiednia częściowo się tylko sprawdziła. Despotyzm carskiej Rosji zginął, ale na gruzach jego powstał nowy despotyzm. I znów „ludożercy“ dręczą i rozszarpują całą teraźniejszość „z duszą i ciałem, z radością i szczęściem“. Ale tego nie mógł Börne przewidzieć, że mimo powstań, wojen, wielkich ofiar — ludzie nie wiele się nauczą, że ich instynkty nie ulegną żadnej sublimacji.

Martwiło Börnego, że Anglicy przypisywali Niemcom zdolność „podłego. psiego czołgania się“. Czytał w „Kurierze Londyńskim“, że „jeśli Polska ulegnie, jeśli na rusztowaniu skonają ci którzy w bitwach ocaleli, wtedy dzienniki niemieckie będą wysławiać sprawiedliwość cara rosyjskiego, a jeśli tyran tylko jednemu jedynemu zwyciężonemu życie daruje, niemieckie gazety będą pod obłoki wynosić łagodność wspaniałomyślnego Mikołaja“. Niemcy — mówi Börne — są jedynym narodem na świecie, któremu przypisuje się zdolność takiego podlenia się, dlatego wstydzić się musi ten, kto jest Niemcem „es ist sich todt darüber zu schämen, wenn man ein Deutscher ist“. Niemcy zdolni są apoteozować każdy despotyzm i „już słyszę — mówi — jak zezwierzęceni literaci w Berlinie z każdego stosu gnoju, z każdego dachu pieją na cześć wielkiego Mikołaja“.

Pokolenia nie wybaczą potomności — mówi Börne — że despota wszystko co chciał czynił, a świat milczał. Największą zaś hańbą dla Niemców jest, że „car, pan sześćdziesięciu milionów niewolników, nie znalazł ani jednego służalca, pochopnego do zamordowania swobód polskich prócz Dybicza, Niemca rodem“.

Powstanie listopadowe upadło. Börne był do głębi wstrząśnięty okrucieństwem despoty, który w sposób wyrafinowany mścił się na powstańcach. W liście osiemdziesiątym dziewiątym pisał: „Pięćdziesięciu Polaków w porcie Kronsztadzkim, w obliczu całej Europy, na śmierć i życie chłostano, ponieważ nie chcieli na wierność przysiąc Mikołajowi. A kiedy czołgali się wzdłuż rzędów żołnierzy — gdyż bagnety do piersi im przywiązane nie dozwalały iść szybciej — duchowny namawiał skazańców i skłaniał do przysięgi. Duchowny z krucyfiksem w ręku namawiał w imię zbawiciela do krzywoprzysięstwa!... Spędzono trzy tysiące Polaków do portu na miejsce katowni, żeby patrzyli na srom braci, a za nimi stało sześć tysięcy Rosjan z armatami. Mieli oni strzelać do Polaków, gdyby u któregokolwiek niezadowolenie zauważyli. Obecni tam oficerowie rosyjscy śmiali się — o nie, ja nie wspominam o tym zajściu w celu czynienia im zarzutów, lecz aby płakano nad tymi ofiarami despotyzmu. Oni musieli się śmiać, nie śmiać się, znaczyłoby winnym być carobójstwa“.

W roku 1832, po upadku powstania brał Börne żywy udział w życiu emigrantów polskich. Często wśród nich przebywał, radą wspierał, pocieszał. Najczęściej spotykał się z Lelewelem i generałem Umińskim.

Stosunek Börnego do Polaków wypływał z najgłębszych uczuć szlachetnego serca. Zresztą mimo ironii i sarkazmu, jakie stosował najczęściej w swoich, utworach był Börne człowiekiem wielkiego sentymentu.

Sam mówi o swoich utworach, że jest w nich więcej uczucia, aniżeli sztuki, artyzmu. „Was ich geschrieben - wurde mir vor meinem Herzen vorgesagt, ich musste. Darum, wer meine Schriften liebt, liebt mich selbst. Mam wurde lachen, wenn man wusste, wie bewegt ich bin, wenn ich die Feder bewege“.

Ta autocharakterystyka jest najdosadniejsza, najtrafniejsza. Takim właśnie był Börne. Takim był jego stosunek do ludzi. Takim też był jego stosunek do narodu polskiego, walczącego o swoją wolność.



(dokończenie z str. 4)

ka na Wschodzie lub południowym wschodzie kontynentu? W razie, gdyby rząd brytyjski zgodził się na to, nie ma tam przecież nic do stracenia, tamte państwa są pełnoletnie i mają swoich sprzymierzeńców. Jeżeli jednak sprzymierzeńcy przystąpiliby do akcji, dla Anglii powstałaby nowa sytuacja, gdyż chodziłoby wtedy o ogólno - europejską wojnę i w Londynie rozstrzygnęłoby się, czy należy poświęcić Europę Zachodnią. Prawie pewną rzeczą jest, że Anglicy tak samo nie mogliby stać na uboczu, jak podczas konfliktu, który przed dwudziestoma czterema laty wybuchł w Serbii.

Dla Niemiec pozostałby stary projekt „Generalregelung“. Nie ma doprawdy podstaw do sądzenia, że rokowania niemiecko-angielskie nad planem, który odrzucony został raczej przez Berlin (i którego obrońcy nie dawno zostali usunięci), miałyby teraz wydać lepsze rezultaty, niż dotychczas.

*

Trzecia Rzesza może tylko być zainteresowana w tym, by rokowania angielsko - włoskie spełzły na niczym, gdyż ona sama niczego się nie może spodziewać po równoległych rozmowach. Włochy zaś ryzykują wciąż utratą sojuszu niemiecko - włoskiego i popadnięciu znów w zależność od Anglii.

Zrzeknijmy się prognozy. Skonstatujmy tylko, że w rękach niefaszystowskich narodów Europy leży możliwość zapobiegnięcia niemiłemu przebiegowi dialogów przez utrzymanie swoich przymierzy. Wbrew woli demokratycznej Europy żaden rząd angielski nie znajdzie takiego sposobu na uregulowanie spraw, któryby zastrzegał trzeciemu mocarstwu możliwości ekspansji. Przecie: trzeba wytężyć uwagę. Przede wszystkim ważną rzeczą jest, by niezależnie od nieprzejrzanej polityki dialogów jak najszybciej usunąć luki, z powodu których grozi naszemu kontynetowi rozsadzenie. Najbardziej niebezpiecznym punktem była Austria. Z wewnątrz i zewntąrz trzeba było wielkich wysiłków, by ustrzec tę część serca kontynentu. I jak się okazało, fatalną rzeczą było polegać na niepewnych wynikach problematycznych rozmów rzymskich i tylko po nich spodziewać się uratowania tego skrawka kuli ziemskiej, który dzieli kontynent europejski na zachodnią i wschodnią część.

S. P.

S. DYKMAN

Ulubieniec bogów

(SAUL CZERNICHOWSKI: ZBIÓR POEZJI W JEDNYM TOMIE. SCHOCKEN PUBLISHING HOUSE, JERUSALEM).

Palestyna tętni życiem. Duch hebrajski, który ożył tu w całej pełni, w całej wspaniałości tchnął nowe życie w serca tych, którym już siwizna włosy przyprószyła, o których się już myślało, że wypowiedzieli swoje ostatnie słowo. Aviva d'Erec Izrael — klimat palestyński powołał starych weteranów do nowego, młodego życia, otworzył przed nimi nieznane, a dlatego też ciekawe horyzonty. Fenomen miary niepowszedniej: Czernichowski — rówieśnik, niekiedy rywal Bialika — ożył, jak feniks. Saul Czernichowski — to symbol wiecznej młodości, niespożytej siły i potęgi życia. Należy on do tych nielicznych, którzy, jak to mawiał błp. Ozjasz Thon, potrafili puścić w niepamięć nic nie mówiącą metrykę swoich lat, nie dali się wprzęgnąć w jarzmo czasu i bytowania, a zwycięsko zawładnęli rydwanem życia. Ów piękny kapłan świetlanego Apollina służy także jego Synowi, Asklepiosowi, jest lekarzem, jak ongi wielki artysta helleński z nad Kephizosu, Sofokles. I on poznał życie z jego pięknem i cierpieniami, umiłował przyrodę, człowieka i ducha twórczego, na falach swej poezji uniósł się ponad sferę naszej codziennej, powszechnej uprzejmości, gdzie jaśnieje światło ogarniającej wszystko dobroci. Rzucił złość małostkową szarych ludzi i w rozmachu woli umiłował grzmoty i błyskawice piorunne, a wzgardziwszy naszą codzienną zręcznością w walce o byt — uczuł siłę i potęgę prawdziwą, wpatrzony w przeszłość tęczową i stęskniony za przyszłością promienną. I chociaż już siódmy krzyżyk rozpoczyna swej złotej jesieni — jest On zawsze iuvenis sexagenarius, tryskający zdrowiem, mocą i pełnią bujnego życia.

A najlepszym świadectwem wiecznej młodości jest niedawno wydany piękny, gruby zbiór wszystkich pieśni poety, w którym, poza dotychczasowym dorobkiem literackim, ukazało się z górą 50 utworów najnowszych dotąd nie opublikowanych. Czernichowski w jednym tomie! Leży przed nami zwierciadło mocarnego ducha, rozwija się przed naszymi oczyma cała historia wielkiej poezji wieszcza; staje przed nami zagadka: Więc Czernichowski nie doszedł jeszcze do punktu kulminacyjnego, skoro jego poezja płynie zawsze równo, zawsze potężnie i pięknie, jak świeże fale niespożytej krynicy? Interesują nas utwory ostatnie. Specyficzne piętno Czernichowskiego wyryte jest na każdym wierszu, na każdym poemacie. Życie nie potrafiło zmienić mistrza. On nim kieruje. Ten sam bieg myśli, jeno głębszy, wyraźniejszy; ten sam polot ducha, jeno wyższy, potężniejszy i ta sama cudna technika — ale wspanialsza i doskonalsza.

Czernichowski—Hellen nie zdradził swego credo artystycznego które wyznał ongi „Przed posągiem Apollina". Zrozumiał i przeżył cały tragizm duszy helleńskij, jej niemę dążenie do pięknego pozoru, do niebieskiej ułudy, do snu o bogach. Nasze życie jest tylko ułudą, głosiła ongi ponura prawda Dionysosa.

Legenda grecka podaje, że niegdyś król Midas spytał Sylena bakchusowego co jest rzeczą najlepszą dla człowieka. „Najlepszą rzeczą, odparł ponury Sylen, jest nigdy się nie urodzić, a co najlepszego możesz teraz uczynić — to zaraz umrzeć..." Bo życie — to sen. Jeśli zatem sen, pozór — wyszeptała dusza helleńska — niech tedy stworzę piękny sen, piękny pozór pozoru. I wyczarowała Apollina, boga słońca i pięknego snu życia, z odwróconą prawdą: „Dobrą rzeczą jes urodzić się, a najlepszą — nigdy nie umierać". Tak powstała tragedia prawdy i ułudy, tragizm tęsknoty za owym niedoścignionym „koloskagathos" coraz piękniejszym, doskonałym. Oto tragizm artysty, który nie osiągnął celu i tragedia głębsza, tragedia nieukojonej tęsknoty po celu już osiągniętym.

W wierszu swym p. t. „Posąg" daje Czernichowski wyraz tmu uczuciu. Oto napłynęły do świątyni nieprzebrane tłumy z całej Hellady, ze Sparty, z Wielkiej Grecji, z Cypru, z Miletu, z Macedonii — na hydrysis posągu Zeusa. Przed oczyma osłupiałej z zachwytu rzeszy staje Zeus Aigiochos Egidodzierżca w całej chwale piękna olimpijskiej.

Tłumy w szale zachwytu padają, klękają i wołają bezprzytomnie: „kalos, kalos!..." Jeden tylko stoi blady nie klęka, dumnie czoło wznosi, tłumy nie zrozumieją jego tęsknoty. To sam artysta. On to w obliczu piękna własnego tworu ujrzał nagle piękno wyższe. Ból wykrzywił mu usta, łzy zabłysły mu w oku. Stworzył boga, który stał się teraz w idalnym odbiciu nieosiągalną tęsknotą... To jest tęsknota Czernichowskiego i tu leży tajemnica jego wielkości, pnącej się zawsze do niebieskich chmur.

* * *

A upojenie dionizyjskie? Któż z nas dziś pojmie ów radosny nastrój zachwytu, ogarniający tłumy? Ową świętą ekstazę ludu, który zrywał zasłonę Mai i wracał choćby przez chwilę w boskim upojeniu do dawnej, sennej prajedni? Czernichowski wyczarował ją z biblii. Przejął motyw z księgi Samuela: „...I przyszli tam na wzgórze, a oto gromada proroków spotkała się z Saulem i spoczął nad nim Duch Boży i prorokował pośród nich"... To Dionysos Bromvos to Bakchos Eylos owionął ich swym duchem. Król tańczy z gromadą proroków. Taniec — muzyka — pieśń — to ideał Czernichowskiego, motyw wielu, wielu pieśni... Król tańczy. Ogarnia go szał upojenia. Zrzuca koronę złotą ze skroni... Dzwoni ona o szare głazy, pęka, a z nią pryska mur, dzielący ludzi. Król tańczy... W radosnym upojeniu lutnią o twardy kamień, struny pękają, a z nimi przegroda, dzieląca króla od wszystkich synów Bożych. Król wiruje... w bolesnym zapomnieniu ciska miecz złocisty o skałę... Miecz pada, a z nim mur między człowiekiem, a wszelkim żywym tworem na ziemi...

Aż wreszcie:

„...Jak święci anieli, już życia nie chcieli—
Na głazy sto razy padali w swym wirze,
Płakali ze szczęścia objęli się, śmieli —
Nie znali już świata, lecz Pańskie pobliże,
Ich dusza pływała w oddali... prysł mur..
A sercem zamilkli śród gór i śród chmur...

* * *

I spoczął Duch Boży na bladym wybrańcu,
Więc pląsał z wieszczami w upojnym natchnieniu —
I poznał bezkresy odwiecza w tym tańcu,
Był iskrą maleńką w niebieskim płomieniu..
I poznał śród mroku, co szczęście, co ból...
Był wieszczem w tę noc!.. nagi król...
nagi... król...

* * *

Król Saul!... Czernichowski został wierny temu imieniu. Wyznał kiedyś, że chyba wspólne imię wryło mu w duszę postać tego pierwszego, smutnego króla w Izraelu. Jemu to poświęcił kilka ballad pięknch, on stał się dlań symbolem bohaterstwa, w tragicznym zgonie na pustynnych górach Gilboa, on jest dlań uosobieniem miłości prawdziwej, on wszak wreszcie umie przeżyć upojenie dionizyjskie. Król Saul... A dlaczego właściwie nie Dawid? Dlaczego o nim Czernichowski milczy? Uparcie milczy... Czyż nie był godny eposu bohaterskiego ów wspaniały rycerz z Betlem, odważny pasterz, który Goliata zmógł, ze lwami walczył o trzody, naród wiódł ku chwale? Czyż nie on właśnie kochać umiał, on, który nigdy swej pierwszej Michał nie zapomniał, on, który tyle łez wypłakał po swoim Jonatanie i po swoim wrogu Saulu, który nad śmiercią wyrodnego syna biadał i szalał w boleści? Czyż wreszcie nie umiał przeżywać upojenia dionizyjskiego? Dawid, półdziki pasterz trzody, lutnista, pieśniarz, psalmista? Jakżeto? Czy aby tylko pokrewieństwo imienia było tu przyczyną jedyną i wystarczalną? Chyba nie. Król Saul to tragizm życia ludzkiego które było igraszką w ręku Ananke, losu tajemnego. Saul to człowiek, który walczył z Bogiem. Stawił czoła kapłanom, nie mógł zrozumieć czemu są winne trzody Amalekitów, gdy Chmurny Bóg Zastępów śle groty na lud znienawidzony. Saul umiał uszanować pojmanego wroga, bezbronnego jeńca, wbrew woli kapłana. Saul wreszcie, bojownik nieustraszony, w obliczu śmierci nieuniknionej, gdy powiew grobu kołysał jego dumną postacią — przyjął wyrok godnie... On na koniec przed śmiercią zwrócił się do ludu, nie do wyroczni Bożej, ale do czarownicy gminu, wiedźmy z En-dor. Lud wierzył i jego królewskie serce wierzyło...

* * *

Wiara ludu... Pieśń gminna.. Obrzędy i nuty ludowe.. To skarbce natchnienia Czernichowskiego, to jego świat, jego życie i jego marzenia. Czernichowski pięknie ujmuje judaizm. Jest on wrogiem zdecydowanym galutu. Kocha potężnego Boga, piorunnego Pana Zastępów, ale tego, który w Pięknie znał Swobodę, lego, niespętanego rzemieniami Tefilin i Zakonu, Boga ludu, ludzkości i przyrody. Nie lubi Boga maluckich i robaczków. Jego Bóg nie zna nienawiści i zemsty. To była broń jeno kapłanów Jego, którzy Go nie zrozumieli, którego Ideę wypaczyli. A lud Go rozumiał — prorocy Go rozumieli. On dla ludu przejawiał się wszędzie, w całym blasku i przepychu niebios i matki ziemi, natury całej. Przejawiał się w postaci hojnej Isztar, płodnego Baala, użyźniającego łono ziemicy i kobiety, w postaci Tammuza, świetlanego boga lata, właśnie „pod każdym drzewem rozłożystym i na każdym wzgórzu wyniosłym..."

W wizji poetyczkiej odtworzył Czernichowski proroctwo kapłana Baala, który uszedł z rzezi przed Eliaszem. Oczyma duszy przewidział on przyszłość świetlaną w Erec Israel, kiedy to właśnie znów kadzidło żyznego nawozu będzie dymiło ku czci Plodnego Baala w Emeku, kiedy piękne winnice, ogrody poszumne, ugory i łany będą ołtarzami Baala Saronu, a miłość, ogarniająca ziemię i młode, pracujące pokolenie — będzie hołdowała Astarcie. Albowiem Pług wybawi Judeę i Praca ziemię Izraela. Oto bohaterstwo pracy, obok dawnej chwalebnej śmierci za ojczyznę.

W innym znów wierszu p. t. „W ziemi Efraim" widzi poeta o ślicznym zachodzie słońca scenę z dawnych dziejów. Oto nad brzegiem ruczaju stał wyniosły chram bogini miłości — Isztar. Był koniec wiosny, dziewczęta wyszły w tan dokoła posągu bogini. Miały wianki kwiecia na smagłych skroniach. Śnieżnobiały kapłan składał ofiarę Baalowi... Lecz oto zjawia się prorok w kosmatym odzieniu, z rzemieniem skórzanym na biodrach. Przybysz z Judei. Gromi zebraną rzeszę, oto Pan zgniewany zgnębi krnąbrny swj lud, który ofiary skada balwanom...

Stanęły dziewice śród tańca pod drzewem
I starcy milczeli, zdziwieni tym gniewem:
Bo wkoło wesoło sączyła się wiosna
Zbożami upojna i słońcem radosna...
Świat cały wspaniały przelewał się złotem,
Jak słońce promienne, jak chmury przelotem...
Dziewica Ziemica pragnęła nasienia,
Jak deszczu ugory, jak kwiaty promienia...
Patrzeli w zdumieniu mężowie, niewiasty;
Gmin cały i kapłan i dzieci przejasne:
— „A czyje te pola, tak żyzne, otwarte?
To dary wszak Bela i hojnej Astarte!..."

I Czernichowski pyta, gdzie tu grzech? I dziwi się wraz z ludem. Dziś wraca do ziemi Ojców jego wymarzone pokolenie, jego ludzie ukochani, bohaterzy pracy i bojownicy o lepsze jutro z pieśnią izraelską na ustach, pieśnią dumną, która nawet proroków judejskich gniewała:

Głaz weźmiemy, głaz ciosany,
Bo runęły cegły...
Podrąbano płonne figi —
My je zmienim w cedry! (Jezajszasz 9,9)

To jest pieśń Jutra pieśń ludzi „wschodzącej latorośli..."

. Leser

Tragedia i komedia w „Habimie"

„Żyd wieczny tułacz". Poemat dramatyczny, wedle Dawida Pińskiego w 2. aktach.

Jest to jeden z pierwszych spektakli Habimy moskiewskiej. W poszukiwaniu za odpowiednim repertuarem natknęli się Habimowcy na jednoaktówkę Pińskiego, pełną porywającego patosu, przepojoną atmosferą, która odpowiadała artystycznym intencjom budowniczych hebrajskiego teatru. Chroniczny brak repertuaru, który stale prześladował Habimę. (Ilustruje go najlepiej epizod jaki się wydarzył podczas przyjęcia urządzonego przez Habimę w Moskwie ku czci Bialika, podczas którego rozległ się wzruszający okrzyk habimowców „Choze tejn lanu machze" wieszczu daj nam sztukę) zmuszył Habimę do przeróbki jednoaktówki Pińskiego, do rozciągnięcia jej do 2 aktów, do wyposażenia jej w role których brakło oryginałowi Pińskiego. Meczedyłow, któremu Habima powierzyła reżyserię sztuki stworzył przy pomocy kompozytora Kreina i dekoratora Jakułowa arcydzieło sceniczne, które zaelektryzowało całą artystyczna Moskwę. Już pierwsza scena na rynku w Birat Arba, wypełniającym się zwolna handlarzami różnych towarów posiada w sobie taką moc porywającego piękna, że stajemy jak oczarowani. Różnobarwność kostiumów, konstrukcja dekoracyjna, harmonijne wywoływanie i zachwalanie towarów, stopniowe zapełnianie się rynku kupującymi zgiełkliwymi niewiastami, dają nam przekonywujący obraz życia żydowskiego z czasów II świątyni.

Punktem kulminacyjnym przedstawienia to bezprzecznie zjawienie się na scenie Rowiny w roli matki mesjasza. Rowina w tej roli urosła do miary artystki, którą już przekroczyć trudno. Jej zawodzenie i płacz z powodu zburzenia świątyni, to jej obejmowania murów długimi białymi dłońmi, tak jakby obejmowały walące się mury Jerozolimy, powodują artystyczny wstrząs, od którego się już uwolnić nie można. Jej pełen przejmującego smutku głos roznoszący się po widowni niejedną łzę z oczu widzów wycisnął. Dobrze się stało, że głosowo scena ta została uwieczniona na płycie, by w ten sposób przekazać ją potomkości.

Cudowną postać proroka odtworzył Z. Friedland. Była to kreacja na wielką miarę. Przedstawienie to w którym wystąpił cały zespół Habimy zaliczać należy do najbardziej udanych.

„Krótki piątek". Anegdota sceniczna Ch. N. Bialika.

Pierwszy raz widziałem habinowców w rolach komicznych a przekonałem się, że ci wielcy patetycy sceny z równym powodzeniem mogą być siewcami humoru, Humor habinowców to nie humor wisielczy galutowego humorysty żydowskiego. Z sceny Habimy idzie ku nam budujący zdrowy soczysty tęgi humor palestyński. Anegdota sceniczna Ch. N. Bialika o rabi Lipie wstającym w krótki piątek o świcie, by broń Boże nie sprofanować soboty wypadła w inscenizacji Habimy wspaniale. Już sam pomysł dekoracyjny zasługuje na szczególną uwagę. Dekaracja w formie książki, którą na głos czyta „Czytelnik" odwracający scena po scenie kartki, których treść przestawiają nam aktorzy.

Habima zaprezentowała nam folklor żydowski w nowej szacie. Łzawo sentymentalny folklor golusowego wydania zastąpiony został przez radosny, pełen werwy i życia folklor edycji palestyńskiej. A Baratz stworzył kapitalną kreację zaaferowanego „świętą sobotą" reb Lipy. A. Meskin w roli chłopa Iwana zdumiewał naturalnym prymitywem w każdym ruchu, geście i słowie. To był chłop z krwi i kości. Role karczmarzy grali Finkiel i Bertonow. Żoną rab Lipy była H. Hendler. Reżyseria Czemeryńskiego. Dekoracje Rubina.

Izrael Zarchi

Wielki dzień Michaela

Dzień był piękny; jasny przejrzysty i dobry był ten dzień; wierzchołki drzew w pardesach rysowały się na tle niebieskiego nieba; wszystko promieniało jak szmaragd, a świat nasiąknięty był aromtem świeżej rosy.

Zza pardesów dochodził charakterystyczny stuk pomp, wydobywających wodę ze studzien; wesoły i radosny dźwięk — ale gdy wdzierał się w duszę Michaela, echo jego rozpływało się i rozszczepiało i stawał się stmętny, wydobywał się z duszy i drgał przed nim, jak ptak o złamanych skrzydłach.

Bo też złamane były skrzydła Michaela. I cóż z tego, że piękny był dzień, że jasny i przejrzysty. I cóż, że zza pardesów dochodził stuk pomp wydobywających wodę ze studzień — dlań nie było w tym nic radosnego.

Teraz późną wiosną, gdy zaczęto nawadniać pardesy, a „katif" (okres zbierania pomarańczy) miną, jak dobry sen, teraz właśnie widział wyraźnie swój dzień, dzień szary i smutny, długi dzień bezczynności.

Zimą dostawał jeszcze dzień pracy przy zbieraniu zeschłych i zgniłych owoców w pardesach. A nocą, gdy wiatr wyje za ślanami szopy, wielka i słodka nadzieja wsączała się w jego serce, dodawała otuchy, a gdy opanowujący go sen zamykał ciężkie powieki, jeszcze się pocieszał szeptem, błagalnym głosem:

— W pardesach opada teraz owoc, jutro, jutro bezwątpienia dostanę we wsi dzień lekkiej pracy...

I nie obchodziło go, czy z litości dawano mu dzień pracy przy zbieraniu zwiędłych owoców, on wiedział jedno: gdy wieją wiatry, owoc spada z drzew, należy go zebrać, zgromadzić. Praca jest pracą — czy tylko daje się ją słabym? Trzeba zebrać owoc bez zastanowienia. A czy przed chorobą nie harował dniem i nocą przy oraniu, nawożeniu spleśniałego gnoju, przy nawadnianiu?

Wprawdzie jego żona miała stałą pracę w okresie jego choroby i dziś jeszcze jest zatrudniona, ale czy istotę stanowiła łyżka strawy? Odczuwa jeszcze dziś wprawdzie ból w kolanach, po reumatyzmie, który miał, ale wiedział i wykazał, że potrafi jeszcze pracować, choć narazie tylko przy zbieraniu zeschłych odpadków w pardesie.

Gdyby chcieli zrozumieć ci, co narzekają nań, iż on jak gdyby ogranicza ich możliwości przez żądanie pracy, podczas gdy żona posiada stałe zatrudnienie. Gdybyż zrozumieli owi poczciwcy, iż nie wszystkim jest grosz, że istnieją inne okoliczności — —

Bo kto wiedział, co się działo w duszy Michaela, gdy żona wstawała o świcie do pracy, wkładała do koszyka skromny posiłek i spieszyła się, spieszyła się jak zwykle, by przybyć na miejsce, a on Michaeli, wprawdzie i on wstawał i spieszył się, i zostawał jednak w domu, zawstydzony, jak bąk, który obracając się natrafia na przeszkodę i pada, jak rozbity czerep gliniany — jak kawał blachy, rzucony na ulicę.

Nie pozostawało mu nic innego, jak usiąść na małej ławce, przeznaczonej dla podróżujących jedynym autobusem, łączącym wieś z miastem; porozmawiać z piekarzem Ben-Jechezkielem, który dawno skończył już pracę, albo nawiązać co chwilę przerywaną gawędę z Natanem, szoferem autobusu. Ben-Jechezkiel jednak pracował w nocy, a Natan za chwilę pojedzie.

Siedzi Michael an ławce a Natan klepie go po plecach.

— Hę, nie pracuje się dzisiaj, co?

— Nie, dziś się nie pracuje.

— Tak, ale żona twoja przecież pracuje, hę?

— Tak pracuje dotąd.

— Jak dobrze, że za ciebie ktoś pracuje.

Nie, nie dobrze Michaelowi, że inni za niego pracują. Zupełnie nie jest mu dobrze. Nie dobrze też Michaelowi, iż pracę innych on zajmuje. Wcale nie jest mu dobrze. Od chwiliyi gdy żona pracuje, on Michaeli musi słać w domu łóżko, przygotowywać jedzenie dla powracającej z pracy. Michaeli wie, że tak dobrze i nawet ładnie jest tak robić, a przed laty z chęcią nawet wykonywał to wszystko — przed laty, gdy żył w gromadzie, z takimi jak on ludźmi, w nieuporządkowanej izbie za wsią. Ale teraz, ponieważ żyje z żoną — rozumie Michaeli, że obowiązkiem jego jest słać łóżko, a nawet potrafi ładnie wykonać swoją pracę; w ciągu lat przywykł do niej. Jednak, jakby specjalnie nakrywa kapą łóżko z fałdami po bokach. On potrafi ładnie sprzątnąć pokój i do tego przywykł i przyzwyczaił się. Ale jakby specjalnie zapomniał oczyścić z kurzu kąty pod łóżkiem i sprząta tylko środek pokoju.

A jego sztuka kulinarna słynęła w gromadzie: nie ma jak gotowanie Michaeli. Ale on, jakby celowo nie przygotowuje sałaty jak się należy, nie rozkraja pomidorów, ni rzodkwi na plasterki — kładzie je tylko na stół — niechaj sobie każdy przygotuje sam. Jego język, jakby nie odróżnił jak dawniej smaku potrawy, nie odróżnia nawet między słodkim a słonym — a dlaczego tak czyni Michaeli? Sam sobie sprawy nie zdaje. Wie tylko jedno, że nie może się pogodzić z narzuconym nań obowiązkiem — on nie chce sprzątać pokoju, ani słać łóżka, ani gotować strawy. On broni jeszcze resztek praw swoich, jako mężczyzny, tym, że nie ściele łóżka dobrze, nie sprząta pokoju dokładnie, nie podaje jak się należy.

Ben Jechezkiel, piekarz, oparty o ławkę, pochyla się nad Michaelem, zaciera ręce i powiada:

— Dobrze Wam spać po nocach i próżnować trochę w dzień, dobrze Wam.

Ale Michaelowi nie dobrze jest spać po nocach, a później próżnować za dnia. Ostatnio Michaeli mało śpi. Leży obok żony wstrzymując oddech. Wszak ona ma wstać do pracy. A on leży z zamkniętymi oczyma i nadsłuchuje z przyzwyczajenia, czy wiatry wieją, nie ma już owoców w pardesach i zeschniętych odpadków do zebrania. Teraz kopie się już doły, nawadnia się pardesy w każdym miejscu.

Piękny był dzień ów we wsi, a szary dla Michaela.

Jakaż mu sądzona była przyszłość? Kobieta, co utrzymuje męża, a mąż, którego kolana są już słabe. Choć się jeszcze nie zmieniło, żadne więzy nie rozluźniły się, ale coś przygotowywało się w powietrzu. Coś nieznanego, ale co z pewnością przyjdzie. Zamiana ról w domu, stanowisk w życiu. A choć nic się nie zmieniło, drżało męskie serce Michaela na myśl o nadchodzącym.

Auto przyjechało z miasta. Wielkie auto linii,, którą Natan obsługiwał. Michaeli widział auto i jakby go nie widział zarazem. Dziesięć razy dziennie widywał auto przejeżdżające z miasta i powracające. — Jakież interesy mają ludzie ci w mieście, co tak często jeżdżą?

To też gdy mijali go podróżni, nie zwracał na nich uwagi. Bo cóż go to obcodzi. I, tylko gdy nagle słyszał głos rozmawiających tuż za sobą, ocknął się: czyżby do niego?

— Masz czas może, wolny§?

— Ja? Nie — znaczy tak, mam czas, jestem wolny.

— Pójdziesz do pracy?

— Ja? pracować? dlaczegoż nie? Pewnie, że pójdę.

— Dobrze, daj mu kołki i młot.

Dopiero teraz wlepił wzrok w narzędzia, które przeszły szybko do jego rąk. Żelazne kołki i wielki młot. Narzędzia przyniósł z sobą mierniczy, który przybył z miasta.

Jeszcze nie zdążył zdać sobie sprawy, z tego co go nagle spotkało, a już w trójkę: inżynier, pomocnik i on znaleźli się w środku wsi, gdzie lśnił się szeroki pas gruntu, który mieli odmierzyć.

Piękną pracę użyczył mu przypadek — wszak to nie kopanie dołów, ta praca to inna zupełnie rzecz — mierzenie to — mierzenie gruntu...

Kołek tu, kolek tam — sznur do mierzenia w środku — zwraca głowę w prawo, w lewo i punkt wyznaczony: tu.

Tu ma wbić pal. Żelazny gruby pal. Gdzie młot? Gdzie pal? Oto młot. Oto pal. Raz. Michael zaczyna z radością, ale ziemia ciężka, twarda. Nie do wiary. Przed niedawnym czasem padały jeszcze deszcze, była zima, dęły wiatry, i odpadki były. Już twarda ziemia. Do wszystkich diabłów. Dwa. Nie, tu nie ma kwestii kolan. Jakiż związek między kolanami a wbijaniem kołków w ziemię. Tylko, że grunt już zeschły, zeschły, niech go diabli i twardy jak żelazo. W pardesach nawadania się jnż. Trzy. Wszedł wreszcie, przeklęty, ale krzywo, do diabla. Nie kolana, co tu kolana, że twarda ziemia. To nie kwestia siły. Głupstwo. Po prostu brak przyzwyczajenia, brak pewności.

Ale inżynier odebrał młot z ręki Michaela i wręczył go pomocnikowi, niech on wbije kołek. Raz. Tak w porządku. Dalej, kołek ten, kolek tu — miara pośrodku.

Trochę na lewo, trochę na prawo i oto wyznaczony punkt. Gdzie młot. Oto młot. Gdzie kołek? Oto kołek. Dobrze. Dalej.

Kilka razy mierzyli tak szeroki pas ziemi. Mierzyli krokami wzdłuż i wszerz, a Michaeli mierzył z nimi. Kołek, nić i znak Tu, tam, tu. Minęła godzina obiadowa, gdy skończyli pracę. Michaeli zebrał narzędzia i wielki młot wziął do ręki, uporządkował wszystko w aucie, pożegnał się z miernicyzm i otrzymał pełną zapłatę. Była to zapłata za cały dzień, cały dzień pracy, — pracy miejskiej.

Serce prawie, że przestało bić, ledwo dyszał, gdy doszedł do drzwi szopy. Jeszcze wiele czasu pozostawało do dzwonu, oznajmiającego koniec roboty, a pracy w domu dużo. Przede wszystkim: łóżko. Kołdrę należy dziś nakryć ładnie, sprzątnąć porządnie. A później przygotować jedzenie, smaczne jedzenie, by niczego nie brakowało.

Dużo było zajęcia. Wszystko zrobił szybko i rozumnie.

Tylko twarz jaśniała i czerwieniła się, jaśniała i czerwieniła się. Wreszcie zostało wszystko uporządkowane, wszystko zostało przygotowane do jedzenia. Michaeli wyjrzał z izby: dzień był jeszcze jasny, przejrzysty i radosny.

Rozbrzmiał dzwon we wsi: dźwięk dostojny i spokojny. Czy zawsze dzwonił tak? — Nie, Nie, już od dawna tak nie dzwonił jak dziś.

I jakże żona dziś ukazała mu się inna. Młoda dziś była i cicha, piękna i dobra. Kobietą dziś była jego żona. W Michaelu zawrzała krew, pożądał jej i wybiegł jej na spotkanie. Tak jej pożądał i drżał o nią gdy ośmielił się pierwszym razem przed wielu laty pocałować ją. Michaeli znikł w kuchni. Znikł i zostawił sobie tylko wąską szparę w drzwiach, przez którą patrzył. Z drżeniem spoglądał. I ujrzał ją, jak stawia koszyk, odstawia go ze zwykłym jej wdziękiem i rozgląda się zdziwiona po pięknie uporządkowanym pokoju. Na obrus, który Michaeli zmienił, na talerze uporządkowane i wymyte; na monety, błyszczące na talerzu — zapłata za dzień pracy. Dzień pracy w mieście.

Michaeli opanowuje się, ręce jego niewiadomo czemu są zimne, lecz twarz płonie.

Dnia tego sporzył Michaeli chleb skąpany w łzach serdecznych.

AUT. TŁUM. BEN-JECHIELA.
JEROZOLIMA.

ANTENA ŚWIATA

46.635

Przed dziewięciu miesiącami, pewien człowiek w najwyższym stopniu wyczerpany przybił do brzegu, nie wiedząc nawet w jakiej części świata się znajduje. Kiedy się dowiedział, że wylądował w Kalifornii radość jego była bezgraniczna. Człowiek ten nazywał się René Belbenoit.

Po pięciu próbach nieudanych, udało mu się nareszcie uciec z wyspy Diabelskiej, gdzie spędził piętnaście lat. Był on pierwszym galernikiem, który z Wyspy Diabelskiej zdołał dopłynąć do brzegów Stanów Zjednoczonych.

Podczas tej przygody błądził on przez dwa lata po ziemi i morzu. Po 17 dniach spędzonych w barce na oceanie dopłynął Belbenoit do miasteczka indyjskiego, gdzie mieszkał przez sześć miesięcy. W danej



chwili skazaniec 46.635 jest w New-Jorku. Piętnaście lat tropikalnego klimatu i ciężkich robót spowodowały utratę prawie wszystkchi zębów i uczyniły go prawie ślepym, mimo to wolność wydaje mu się tak piękną, że czuje się bardzo szczęśliwy.

Jednakowoż władze zezwoliły mu na pobyt w Stanach Zjednoczonych tylko do 20. marca, po tym terminie musi on opuścić gościnną ziemię amerykańskę i szukać gdzieindziej schronienia. Tego dnia wsiądzie on na swą łódź „Piękną" i popłynie w świat omijać ostrożnie wszelkie sfery wpływów francuskich. Albowiem za dokonaną ucieczkę sprawiedliwość francuska wyznacza dodatkową karę w postawi 5 lat samotnej celi na wyspie Diabelskiej, co innymi słowy oznacza śmierć.

„Tygodnik przygód"

Amerykański „Tygodnik przygód" wprowadził obecnie nowy dział, który w krótkim czasie stał się najbardziej poczytną częścią pisma.

W ciągu ubiegłego roku „Tygodnik" odpowiedział na przeszło 4 tysiące pytań, z których niektóre były takiej treści, że tylko nieliczne osoby byłyby w stanie dać na nie odpowiedź.

Pewien urzędnik pisze, że chciałby spędzić koniec swgo życia na wyspach Galapago, żywiąc się wyłącznie owocami. W odpowiedzi na to wyczytał w „Tygodniku" że lepiej zrobi jeśli pojedzie na górę Kirikwi w Panamie, gdzie jest pełno owoców, podczas gdy wyspy Galapago pozbawione są jakiejkolwiek roślinności.

Inny znów czytelnik pragnął odbyć podróż dokoła świata na motocyklu, prosił więc, o podanie mu trasy podróży. Jeden z współpracowników pisma, specjalista w dziedzinie Chin, podaje wszelkie możliwe informacje, dotyczące dróg w Chinach, inny znów specjalista od Indii poinformował u stanie dróg tamtejszych itd.

Pytania czytelników kieruje redakcja do jednego ze stu ekspertów, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Są to dyrektorzy muzeów, badacze, myśliwi, kapitanowie okrętów, wojskowi i częstokroć zwykli turyści. Wszystkie te osoby zgodziły się na odpowiadanie na wszystkie pytania redakcji „Tygodnika", i za każdym razem, kiedy potrzebna jest ich pomoc, pismo zwraca się bezpośrednio do nich.

W roku 2000.

W Niemczech wyszła z druku niezmiernie ciekawa książka, opracowan przez dyrektora najpoważniejszego niemieckiego trustu chemicznego „S. G. Farbenindustrie", Dra Klausa Ungewitter. Są to artykuły 40 najpoważniejszych niemieckich uczonych, przeważnie chemików, na temat „Jak będzie wyglądało życie w roku 2000." Autorzy artykułów nie są utopistami i starają się na podstawie dzisiejszego stanu wiedzy i kierunku, jaki przyjęła nauka, przewidzieć jak będą żyli ludzie w XXI wieku.

Oczywiście, że wszyscy uczeni przewidują wielki postęp w dziedzinie poznania atomu. Sztuczne substancje radio-aktywne będą wytwarzane w tak wielkich ilościach, że nie będzie absolutnie potrzebny rad prawdziwy ani dla lekarskich ani dla naukowych celów.

Chemia lekarska znajdzie sposób na radykalne usuwanie wszelkich chorób przemiany. Syntetyczna surowica zastąpi całkowicie rozmaite produkty pierwszej potrzeby jak kauczuk, wełna itd.

Fale radiowe znajdą nowe zastosowanie: przesyłanie energii, telewizja, rozpraszanie mgły. Równocześnie źródła światła zostaną wypełnione „chemicznym światłem" — świecącymi rurkami i kulkami, rozprzestrzeniającymi równe światło. Całkowicie zniknie czarno-biała fotografia.

Otrzymywanie energii będzie dokonywali się węglem, aby ogrzewać centralne nych warunkach, aniżeli dotychczas. Tak np. ludzie nie będą w przyszłości posługiwali się węglami, aby ogrzewać centralne stacje elektryczne itd. Z węgla otrzymywać będziemy syntetyczną naftę, która z kolei wprowadzać będzie w ruch motory.

Mimo to wszystko uczeni niemieccy nie przewidują najmniejszej nawet rewolucji w dziedzinie techniki, będzie to tylko daleko posunięty postęp dzisiejszej nauki i wiedzy.

Trzy wieki temu...

Rząd Chautempsa urzeczywistnił we Francji zasadę jedności najwyższej władzy wojskowej, tak, że obecnie ministerstwu obrony narodowej podlegają wszystkie rodzaje broni: na lądzie, morzu i w powietrzu. Dotychczas największą samodzielność posiadało lotnictwo, stanowiące autonomiczną i prawie niezależną część armii francuskiej. Lecz ta niezależność była niczym w porównaniu z tym, co się działo jeszcze w XVII w., kiedy wszystkie rodzaje broni, a w szczególności artyleria, były całkowicie samodzielne. Ciekawe szczegóły historyczne w tej kwestii przytacza „Matin".

Przez bardzo długi okres czasu francuska artyleria była prywatnym przedsięwzięciem handlowo - przemysłowym, rozporządzającym własnym personelem i posiadającym wszelki w tym celu potrzebny materiał.

Artyleria nie stanowiła części składowej armii. Na czele jej stał wielki mistrz artylerii. Stopnie oficerskie kupowano, sprzedawano, a nawet dziedziczono.

Na wypadek oblężenia jakiegoś miasta czy też fortecy król zwracał się do wielkiego mistrza artylerii i zawierał z nim umowę, podobnie jak obecnie zawiera się umowy z dostawcami zboża, bydła itd. Ustanawiano ogólną sumę za oblężenie. Płacono około 300 złotych franków za poszczególną armatę. Im armata stała bliżej nieprzyjaciela i im niebezpieczeństwo było większe, tym opłata była wyższa. Oprócz tego król płacił po 20 fr. za każdy dzień używania armaty, natomiast przedsiębiorcy artyleryjscy ze swej strony płacili po 40 sous za dobę żołnierzom pełniącym straż przy armatach. Oficerowie dzielili między siebie czysty dochód jaki im zostawał po zakończeniu operacji wojennych. Co dotyczy wielkiego mistrza, to dochody jego były olbrzymie. W miastach i twierdzach, które poddawały się na skutek interwencji artylerii, przedmioty z miedzi i żelaza począwszy od dzwonów kościelnych a skończywszy na przedmiotach użytku wewnętrznego mieszkańców stawały się własnością wielkiego mistrza.

Wielki mistrz miał prawo zabrać wszystkie wymienione przedmioty i sprzedać je, zazwyczaj jednak brał za nie odstępne od zarządów miejskich i poszczególnych obywateli.

Dopiero w roku 1760 została artyleria we Francji „znacjonalizowana".

Kolorowy film plastyczny

Wiedeń ma teraz nielada sensację: kolorowy film plastyczny.

Próby wyprodukowania filmów plastycznych i kolorowych nieraz były podejmowane, zawsze jednak kończyły się niepowodzeniem. Podobno obecnie udało się Wiedniowi dopiąć tego, a to dzięki wykorzystaniu zjawiska palaryzacji, podlegającej, jak wiadomo, na zmianie fizycznych własności promieni świetlnych przy przejściu lub odbiciu od niektórych ciał przezroczystych.

Patrząc na ekran przez okulary o szkłach polaryzujących, odgrywających rolę filtrów, które jedne promienie przepuszczają, a inne zatrzymują, o szkłach bezbarwnych ale różnych dla każdego oka, widz kinowy przestaje wreszcie być cyklopem i widzi na obydwoje oczu w sumie otrzymując wrażenie trójwymiarowości.

Efekt jest niebywały. Wszystko widzi się jak na dłoni, obrazy zdają się schodzić z ekranu i wkraczają między publiczność, na widownię. Widzi się akcję tuż przed samym soba. Złudzenie filmowe staje się rzeczywistością oglądaną w naturalnych rozmiarach i kolorach, dotyczy to zarówno wnętrz jak i przestrzeni. Słowem film przestrzenio-wy. Wystarczy jednak zdjąć na chwilę te magiczne okulary, a złudzenie momentalnie znika — widzimy znów na ekranie obraz kolorowy ale dwuwymiarowy.

Stolica Francji tęskni za turystami

Paryż a wraz nim cała Francja narzeka bardzo na rezultaty „Expo 1937" i na turystów, którzy na wystawę przybyli. A więc narzekali, że przyjechała skromna publiczność, która miała mało pieniędzy; że w ogóle turystów było mało; a wobec czego wystawa przyniosła raczej deficyt aniżeli zysk.

Mimo to jednak zdaje się, że Paryż raczej zarobił na wystawie i to nienajgorzej, bo już teraz zaczyna Paryska Rada Miejska zastanawić się nad tym, jak i w tym roku ściągnąć „biednych" turystów. Wystąpiono, więc, z wielkim planem zorganizowania lata atrakcji.

Punktem kulminacyjnym tych atrakcji ma być tegoroczny jubileusz trzechsetnej rocznicy „króla Słońca" Ludwika XIV. Jubileusz ten ma być wspaniały, gwarny i promienny.

Na Place Vendome ma być zorganizowana wielka „wieczerza u króla Słońca", dla setek zaproszonych gości przy stołach ustawionych na tym najpiękniejszym z placów paryskich. Znauguracją festivalu rozpocznie się korowodem świateł, które przeciągną ulicami miasta.

Poza tym cały szereg jeszcze innych imprez przewidziany jest w planie. Między innymi np. przewidziane jest urządzenie w nowym Trocadéro cyklu koncertów poświęconych Ravelowi itp.

Plan ten, jak donosi prasa paryska, został już zatwierdzony. Obecnie należy się tylko postarać o kredyty na sfinansowanie tego projektu. Aczkolwiek rozchodzi się o sumę niewysoką, bo zaledwie o 2 miliony franków, jednak w danej chwili miasto— Paryż przechodzi kryzys finansowy i nie jest pewne czy znajdą się potrzebne kapitały.

Sufrażystki z nad Nilu

Kobiety egipskie niecierpliwią się: oczekują od króla swego Faruka I. uznania swych praw politycznych i społecznych. Czyż król nie poślubił młodej kobiety, bardzo współczesnej, wychowanej na modłę europejską?

Było to w r. 1919 kiedy egipskie kobiety rozpoczęły po raz pierwszy walkę polityczną. Pierwsze wystąpienie polegało na propagandzie przeciwko małżeństwu dzieci. Rezultatem tego było ustanowienie wieku 16 lat do wstępowania w związkui małżeńskie i dopuszczenia dziewcząt do nauki w szkołach publicznych.

Lecz dzisiejsza kobieta egipska nie zadawalnia się swą wolnością, możnością uczęszczania na uniwersytet; pragnie ona brać udział w życiu publicznym, pragnie mieć otwarte wrota do sławnej muzułmańskiej szkoły teologicznej „Ahzai", domaga się zniesienia starożytnego, muzułmańskiego rytuału małżeńskiego symbolicznego kupna, które bywa zawierane pomiędzy narzeczonym a ojcem młodej małżonki.

Lecz tradycja jest wszechpotężna i nawet młoda królowa, Farida, musiała zgodzić się aby książę Faruk I. „kupił ją" od jej ojca.

Szkoła cudownych dzieci

Ameryka, która pasjonuje się zagadnieniem wychowania młodzieży, utworzyła obecnie system „Junior Brain Trust". to jest „Trust młodych mózgów".

Dr Hollingworth, sławny profesor psychologii dziecięcej otworzył w New-Jorku szkołę zwaną „Public school 500", do której uczęszcza 50 dzieci obojga płci w wieku od 8—12 lat, uznanych za najwybitniejczych uczniów szkół powszechnych w mieście.

Ich zdolności zostały określone na podstawie dość długo trwających badań; do szkoły cudownych dzieci zostały skierowane te tylko dzieci, które otrzymały powyżej 130 punktów, przyjmując liczbę 100 punktów jako określenie przeciętnej inteligencji dziecka.

W szkole „Public school 500" popołudnia są do dyspozycji uczniów, każdy ma prawo zajmować się tym, do czego czuje zamiłowanie, tak więc, jedni zajmują się kwestią transportów lotniczych, inni radiem, czy też teorią atomów, a inni np. poświęcają swój wolny czas poezji albo muzyce.

Nie jest, więc, rzeczą dziwną, że w szkole tej znajduje się chłopczyk jedenastoletni, który interesuje się poważnie i gruntownie polityką pieniężną w Stanach Zjednoczonych.

Legenda o cudownym dziecku, ale cherlawym i słabym, przestała być aktualna dzięki starannemu zastosowaniu sportów przed dr Hollingwortha w jego słynnej szkole dla „trustu młodych mózgów".

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr 11.
Logogryf.
(ul. R. F. Warszawa)

Proszę napisać 16 pięcioliterowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu i kolejności. Litery środkowe czytane w kierunku pionowym dadzą aktualne rozwiązanie, które należy podać bez wyr. pomocn.

Znacz. wyrazów: 1) Inaczej „odwrotnie". 2) Podziałka na przyrządach pomiarowych, służąca do odczytywania mierzonej wielkości. 3) Małe szklane naczynia o brzegach wygładzonych. 4) Tytuł wysokiego tureckiego urzędnika, dygnitarza i t. p. 5) Czaszkowata nasada tchawicy, utworzona z kilku chrząstek. 6) Obozowanie wojska pod gołym niebem lub w namiotach. 7) Rośliny pnące się z rodziny motylkowatych; nasiona jadalne. 8) Spalenie, pożoga. 9) Utwór geometryczny. 10) Wyspa włoska w Azji Mniejszej. 11) Narzędzie rolnicze. 12) Ptak; rodzaj kruków, gnieździ się na wieżach, murach itp. 13) Ląd otoczony ze wszystkich stron wodą. 14) Podchodzenie i zjazdy na nartach zygzakiem. 15) Posłniec boży: istota półboska. 16) Największa z wysp greckich na Morzu Śródziemnym.

ZADANIE Nr 12.
Szarada
(ul. „Ikar" Warszawa)

Raz-dwa woli cały,
Raz modny jedwab wolę ja.
Trudna sprawa, lecz ciekawa;
Kto z nas rację ma.

Twierdzę wciąż, że każda dwa-trzy
Suknię musi mieć jedwabną,
Dwa-trzy musi być powabną,
Raz świat jej uznanie dwa.

Trzecia raz-dwa nie już być modną.
Woli suknię brzydką, lecz wygodną,
Przy kapeluszu dwa-czwór dziwaczny
I z całego kostium pokraczny.

A moja staruszka trzy-trzy
Twierdzi wciąż, że każda dwa-trzy
Suknię musi mieć jedwabną
By być ładną i powabną.

Rozwiązanie zadań ze „Steru" Nr 7/53.

Zadanie Nr 3 (logogryf permutacyjny). **Wyrazy pomocnicze:** 1) Karat — katar. 2) Wyspa — wsypa. 3) Glina — nagli. 4) Baron — brona. 5) Korda — rodak. 6) Niska — sanki. 7) Kilka — klika. 8) Korek — koker. 9) Salon — nosal. 10) Stopa — potas. 11) Lekki — kleik. 12) Krata — karta.

Litery środkowe wyrazów drugiej grupy czytane pionowo dają następujące rozwiązanie główne: **„Tygodnik Ster".**

Zadanie Nr 4 (paradoksy). Osterwa, serce, laska, wszystkie wyrazy zawierające „bas", katar, patyk, nosal, grosz, arak, makler, barka; udar.

Odpowiedzi:

(2—5) **R. S. Warszawa, R. Wermus, Warszawa. P. Slicki, Warszawa. M. Parysenband, Warszawa-Żoliborz.** Za wyrazy uznania i życzenia dziękujemy.

(6) **M Grün. Warszawa.** Zmianę dresu zanotowaliśmy.

(7) **Leon Tilleman, Borysław:** Za życzenia dziękujemy. Odnośnie sprawy poruszonej przez Pana, zwracamy uwagę na naszą odpowiedź (Nr 1) w dziale „R. U." w numerze 8/54 „Steru".

Poz tym zaznaczamy że rozwiązanie nadsyłać mogą nie tylko prenumertorzy, lecz również wszyscy czytelnicy „Steru". Można też w jednej kopercie, albo na jednej karcine pocztowej, podać rozwiązania z 2-ch numerów razem.

Demar

Schacht redivivus

Dr Schacht, dawny minister Rzeszy, który usunął się na skutek nieporozumień z Goeringiem i negatywnego ustosunkowania się do planu czteroletniego, wypłynął znowu na widownię.

Prasa niemiecka podaje, że stanie on niedługo na czele wielkiego konsorcjum bankowego, które utworzone zostanie w najbliższym czasie, po całkowitej reorganizacji niemieckiego systemu bankowego.

W skład tego konsorcjum wejdą najważniejsze banki niemieckie. I prawdopodobnie niektóre bardzo bogate banki żydowskie, które przy tej okazji czynniki miarodajne usiłują „zaryzować". Zaś te firmy żydowskie, które nie zechcą podać się reformom planu czteroletniego zostaną całkowicie zlikwidowane.

Kiedy Hollywood zajmnie się polityką...

Od pewnego czasu w stolicy filmu poświęca się wiele czasu polityce.

Uogólniając, możemy powiedzieć, że cały szereg gwiazd podejrzany jest o komunizm. Nazwiska? Paul Muni, Frederyk March, James Cagucy, Franchot Tone, Joan Crawford, Luise Rainer itd. Nie wszyscy jednak traktują poważnie poglądy wspomnianych gwiazd.

Fakt, że Joan Crawford nie chciała grać w obecności Bruna Mussoliniego, gdyż ten oświadczył, że wojna jest największym sportem na świecie, albo, że James Cagney domaga się podwyższenia gaży u swego towarzystwa, nie świadczy wcale o tym, że wymienione artystki czy artyści są komunistami.

Zresztą komuniści sami śmieją się z nich i uważają tę całą agitację za oryginalny sposób pozyskania sobie popularności.

Nowa ekspedycja na biegun

Admirał Richard Byrd szykuje się bardzo gruntownie do nowej ekspedycji na Biegun Południowy. W ciągu całego roku przeprowadzał on badania nad nowym typem stalowego tanku, który według jego zdania da możność jemu i jego towarzyszom przebyć podróż 600 mil w nadzwyczaj wygodnych warunkach. Tanki te mogą być ogrzewane i zaopatrzone we wszystko, co jest potrzebne dla życia na biegunie.

Wszelkie wiadomości będzie Byrd podawał przez radio amerykańskie, posługując się krótkimi falami.

Liryka

Moskiewski artysta - malarz Denisowskij namalował obraz: „Stalin w teatrze".

Stalin siedzi w loży wybitej czerwonym aksamitem i patrzy na scenę, gdzie występują dwie osoby w kostiumach z ubiegłego wieku: Oniegin i Leńskij.

Stalin słucha Czajkowskiego.

„Zapomniawszy na chwilę o troskach państwowych — pisze jeden z recenzentów moskiewskich — przyszedł Stalin tu aby odświeżyć się miękką, czarującą muzyką

WYCIECZKI ZAGRANICZNE
Ż. T. K.
do
1) PALESTYNY (6—25 kwietnia)
2) ITALII (14—27 kwietnia)
Zapisy i informacje w Sekretariacie
Żyd. Tow. Krajoznawczego
Warszawa, Królewska 51. tel. 262-61

Czajkowskiego. Tow. Stalin nachylił się wdół gdyż wie, że stamtąd z orkiestr parteru unosi się ku niemu fluid narodowego ukochania".

Czy recenzent ma na myśli fluid, który się unosi z ostatniego procesu moskiewskiego?

Aforyzmy Schopenhauera

Pamięć znakomitego filozofa zachowana została w całej Europie. Przy okazji warto przypomnieć komplimenty, wyjęte z „Aforyzmów" Schopenhauera pod auresem poszczególnych narodów:

Niemcy: „Narodowa cecha Niemców to ociężałość. Przejawia się ona w ich chodzie, w sposobie myślenia, we wszystkich ruchach, w języku, w powolnym rozumieniu najprostszych rzeczy, w stylu, w specjalnej przyjemności stwarzania skomplikowanych sytuacji. Niemiec głupi jest i nudny."

Francuzi: „W rozmaitych częściach świata żyją małpy. W Europie Francuzi".

Włosi: „Włosi są bezwstydni i nieuczciwi jak rzadko. Są oni hardzi i szybko się unoszą, kiedyindziej znów są usłużni i gotowi na wszystko."

Amerykanie: „Mieszkańcy Ameryki Północnej przede wszystkim są wulgarni. Ich najbardziej charakterystyczna cecha — to wulgarność moralna, umysłowa, estetyczna i socjalna. Jeżeli Anglicy nie znoszą Amerykanów to przede wszystkim dla tego. Dla prawdziwego Anglika Amerykanie są śmieszni i antypatyczni."

W stosunku do Anglików jest Schopenhauer nieco łaskawszy, ale i im dostaje się.

Anglicy „lepsi są od innych tylko dlatego, że nie ruszają się ze swych wysp i stale siedzą na swej mglistej wyspie.

Kto więc upiększa i uszlachetnia świat? Psy. „Bez psów nie byłoby żadnego uroku i nie byłoby przyjaźni. Ludzie budzą we mnie głęboki wstręt. Ja dążę do tego aby zapomnieć o nich i zżyć się z przyrodą i zwierzątami." (L—y)

Prenumerata: kwartalnie 3 zł.; półrocznie 6 zł.
Ceny ogłoszeń za m/m za tekstem 80 groszy., w tekście 1 zł Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor Dr. M. KLEINBAUM Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o. Druk. „GRAFIA" W-wa, Nowolipki 7. Red. odp.: A KLARMAN